

JÓZEF GERESZ

Unitów podlaskich droga do świętości

PODLASKA OFICyna WYDAWNICZA
„RAPID – PRESS”

JÓZEF GERESZ

Unitów podlaskich droga do świętości

**PODLASKA OFICyna WYDAWNICZA
„RAPID — PRESS”**

Nihil obstat
Siedlce
dnia 20 II 1991 r.
Ks. dr Zbigniew Tonkiel
Cenzor

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



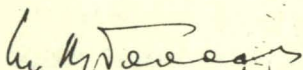
Imprimatur
Siedlce
dnia 21 II 1991 r.
+ Jan Mazur
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

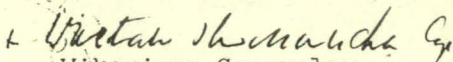
K



XV Gen
REGIONALIA
XVC : IV D

28(438):943.8.07 Podlasie


Notariusz


Wikariusz Generalny

Opracowanie komputerowe:

Małgorzata Kalinowska

Redaktor techniczny: *Marian Kos*

Korekta: *Teresa Markowska*

© Podlaska Oficyna Wydawnicza „RAPID-PRESS” – 1991 r.

Skład i druk: Zakład Komputerowo-Wydawniczy „LASER-GRAF”,
Lublin, ul. Kiepur 5a

Świętość unitów podlaskich

Po 115 latach męczennicy podlascy znajdują się w przededniu swej beatyfikacji. Nieprzeniknione są drogi Boże. Dopiero teraz nadchodzi czas wyniesienia ich na ołtarze. Będą nam wzorem do naśladowania po straszliwych czasach gułagów i pieców krematoryjnych, po epokach nowożytnego pogaństwa, zamierzonej i wyrafinowanej ateizacji. Jak nigdy będą nam potrzebni w tych trudnych chwilach dewastacji moralnej środowisk ludzkich, w społeczeństwach przeżartych letniością wiary, pogonią za zyskiem i utylitaryzmem, wygodnictwem a jednocześnie alkoholizmem, narkomanią, aborcją. Temat unitów podlaskich jest jak morze. Wiele napisano już o ich męczeństwie, bohaterstwie, przyznawaniu się do polskości*. Prześladowanie tysięcy ludzi za wiarę trwało blisko 40 lat i posiada olbrzymią literaturę. A jednak mimo rozgłosu jaka sprawa ta kiedyś posiadała, w kraju gdzie ponieśli męczeństwo z wyjątkiem lat 1918–1939, oficjalnie nie można jej było poruszać na forum publicznym. Ręka cenzorska wykreślała wszystko, co tylko świadczyło o ich prześladowaniach. Dlatego beatyfikacja się przeciągała. Mimo że męczeństwo uczyniło głośnym tysiące, współczesnego czytelnika zafrapuje jednak nie tyle martyrologia zbiorowa, co życie duchowe, nadprzyrodzone unitów. Wszak to ma być powodem ich beatyfikacji. Na ten temat nie pisano zbyt wiele i zarys niniejszy spróbuje naszkicować dzieje ich świętości. Bóg wybrał ten prosty lud do apostołstwa, dla ratowania dekadentckiego świata, do odrodzenia życia religijnego. Oni rzucili płomień wiary, pociągali oziębłych i niezdecydowanych, wrogów zmuszali do zastanowienia. Widocznie Bogu spodobał się ich związek z Kościołem, ale nie tylko Bogu. Jak wiadomo część Kościoła prawosławnego w Rzeczypospolitej obojga narodów aktem Unii Brzeskiej w roku 1596 dobrowolnie przyłączyła się do Kościoła rzymskokatolickiego. Musiało być coś pięknego i dobrego w tym związku, jeśli po przeszło 250 latach, gdy car rosyjski niszcząc polskość, chciał zniszczyć Kościół unicki,

* por. ks. K Dębski SDB – Braterstwo Unitów Podlaskich (1875 – 1905) Czerwińsk 1989.

jego wyznawcy woleli raczej umrzeć lub pójść do podziemia, niż wrócić na łono prawosławia. Dlatego unici są nam bliscy, że pierwsi zrealizowali ekumenię w praktyce, sami wybrali to co lepsze i trwalsze, dostrzegli piękno i czystość wiary katolickiej, ubogacili swój obrządek, potrafili przez blisko 40 lat znosić ból i cierpienie, i pokazywali innym drogę do świętości.

Ograniczę się tylko do wybranych przykładów.

W 1866 r. parafia Drelów za śpiewanie w cerkwi różańca i koronek musiała zapłacić ciężką kontrybucję. Oprócz kar pieniężnych wojsko zabraniało włościanom wypędzania na pastwiska dobytku przez cały tydzień. Ryk bydłał mieszał się z płaczem właścicieli, jednak lud powziął postanowienie, aby od wiary i modlitwy ojców nie odstępować. Czy mogli sprzedać Boga za swe bydła? Wzorem był ich świątobliwy ksiądz unicki, który wypowiedział do nich następujące słowa: „Moje kochane dziatki! Dajcie mi do nabożeństwa polską książkę, zapewne po raz ostatni w tej świątyni, niech ją na pożegnanie uścisknę moimi rękami i ucałuję w tej świątyni i powiem wam ostatnią naukę o różańcu świętym, który Wam zabraniają dziś śpiewać w cerkwi, a wypędzają go stąd po tylu latach jego zbawionego wpływu na podniesienie serca i miłości naszej ku Chrystusowi Panu i Jego Najświętszej Matce”... Po Mszy Św. został natychmiast wywieziony do Chełma i wtrącony do więzienia, w którym zakończył życie. Była to jedna z pierwszych ofiar za wiarę. (Pruszkowski — Martyrologium s. 131). W 1867 r. w Łomazach niektórzy gospodarze odebrali 300 i 400 nahajek. Gdy ich później pytali naczelnicy, czy przyjmują cerkiewne zmiany i czy będą chodzić do popów, odpowiadali, że na Sąd Boży prędzej staną zabici, niż pójdą do sprofanowanej cerkwi.*

W 1867 r. w Kodniu dla obrony świątyni zgromadziło się ok. 3000 ludu na cmentarzu. Naczelnik kazał ich otoczyć wojskiem i nikogo nie wypuszczać ani dopuszczać. W czerwcowym skwarze byli dręczeni głodem i pragnieniem, bici i popychani (znajdowały się tam również matki z dziećmi i starcy). Jedzenie rzucono im z daleka. Słychać było śpiewy, westchnienia i płacz. Mieszkaniec Emilian Rzeszczyński usiłuje przedostać się do żony z dzieckiem, ale zostaje pchnięty piką przez jednego z kozaków i pada. Przed śmiercią prosi o kapłana. Kiedy kozacy przysyłają mu popa, nie przyjmuje go, lecz

* Ks. J. Pruszkowski — Martyrologium czyli Męczeństwo Unii Św. na Podlasiu cz. I. 1864 — 1822
Wydanie Powielaczowe opracowane na podstawie Wyd. Drugiego Woodbridge New Jersey 1983 s. 86

żąda unickiego z sąsiedniej parafii Kostomłoty. Ostatkiem sił doczekał się wreszcie jego przybycia. Przyjął od niego sakramenty i szczęśliwie skonał. Niektórzy wołali: „Nie należy nam żałować męczeńskiej korony, aby i nam Bóg pozwolił umrzeć za Jego Świętą Wiarę.”*

Ponieważ wieś Rudno stanęła w obronie pieśni, różańca, organów, dawnych nabożeństw, pod koniec żniw 1867 r. zjechali do wsi kozacy i inne siły wojskowe. Nie tylko rozkazano, aby w czasie nabożeństw nie używać dzwonków, nie przenosić mszału na ewangelię, nie używać monstrancji, nie mówić kazań po polsku, ale ogłoszono, że wszyscy unicy mają się podpisać na posłuszeństwo i wierność rządowi. Równało się to odstępstwu od wiary. W odwet za niewykonanie rozkazu nie pozwalano sprzątać z pola, ani doglądać inwentarza. Mieszkańcy dotrwali do zimy, pracując po kryjomu nocą, ale kiedy wojsko rozpoczęło rabunek na początku 1868 r. uszli do lasu i tam wśród mrozów kryli się przez cały miesiąc. Mimo że zamarzło dwoje dwunastoletnich dzieci i dwie kobiety, wiary schizmatyckiej nie przyjęli i doczekali się ustąpienia żołnierzy.**

W 1868 r. kiedy wywożono ks. Zatkalika z Sokołowa Podlaskiego na zesłanie w głąb Rosji, on żegnając się z parafianami i oddając im klucze od kościoła unickiego powiedział: „Te klucze są od waszej cerkwi, prawdziwej Matki Katolickiej, która wypiaستowała was na łonie Apostolskiej miłości Jezusa Chrystusa, a nie oddawajcie ich nikomu, aż przybędzie do was prawdziwy pasterz, a poznać go umiecie. Gdy zaś stracie wszystkich kapłanów i prawych pasterzy, wtedy sam Bóg i jego święty Kościół będą waszym pasterzem.”

W 1869 r. parafia Horodyszcze została skazana na roczną kontrybucję za opór przeciw narzucaniu prawosławia. Płaciła ją do kasy rządowej bez szemrania, ale od wiary i obyczaju modlitwy ojców nie odstąpiła.

W 1870 unicy w Rudnie, wyniszczeni przed kilku laty materialnie, znowu stawili bierny opór nie chcąc posyłać swych dzieci do rosyjskiej szkoły, aby tam nie nabawiły się schizmy. Spowodowało to nowe kary.***

* J. Bojarski — *Czasy Nerona w XIX w.* wyd. II Lwów 1885 s. 54

** F. Dzięga — *Prześladowanie za wiarę unitów w Rudnie.* Rudno 1926 s. 10 J. Pruszkowski op. cit. s. 139

*** T. Krawczak — *Kształtowanie świadomości narodowej wśród ludności wiejskiej Podlasia w l. 1863–1918.* Biała Podlaska 1982 s. 29

W 1871 r. na cmentarzu cerkiewnym w Mszannie kozacy katowali najakami kobiety, które nie chciały wpuścić do cerkwi popa prawosławnego. Zgromadzony lud nie mogąc znieść widoku tych męczarni, płakał z żalu i mdlał, gdy polewano je wodą i na nowo bito. Zostały zamęczone na śmierć Maria Czajkowska, Elżbieta Czajkowska, Maria Stefaniuk, Oksenia Ryszkowska, które osierociły swe dzieci. W tym samym roku katowano mieszkańców wsi Hrud, a 5 gospodarzy wywieziono w głąb Rosji, gdzie pomarli. Byli to Józefat Połynka, Onufry Tomczuk, Piotr Tomczuk, Michał Tomczuk i Gabriel Szucki, którzy schizmatyckiemu biskupowi Popielowi odpowiadali: „nie znamy nikogo oprócz Ojca Św. papieża. On tylko jest naszym biskupem i pasterzem, albo ten kogo rzymski papież do nas przyśle z oznakami pasterstwa i ze słowem łagodnym jak do swoich wiernych owieczek. Wy zaś panowie przyszliście do nas jak do nieprzyjacielskiego obozu, prowadzicie do nas oddziały wojska z bronią, jakby na zdobycie jakiej fortecy. Czyż Chrystus tak uzbrajał swoich apostołów i posyłał na opowiadanie ewangelii?”

W 1872 r. gdy do liczącej 19 domów unickiej parafii Hołubla przybył naczelnik powiatu siedleckiego ppłk Kaliński ze strażnikami, kozakami i całą gminną kancelarią, gospodarze chociaż zbici i pokaleczeni, ostatkiem sił stanęli przed drzwiami swojej świątyni, zasłaniając ją od sprofanowania: „Tu najpierw zabijcie nas, a potem zrobicie z naszą cerkwią co zechcecie (ale nie pozwolimy aby wyrzucano z niej święte rzeczy i wyśmiewano je)”. Dopiero gdy pobito ich tak, że stracili przytomność i poodciągano za nogi na drogę, na śnieg, mogli strażnicy wnieść prawosławne przybory. Gdy wszyscy gospodarze leżeli bez sił pobici, zabrano im bydło, gospodarski sprzęt i skazano na kontrybucję, a po pół roku wtrącono do więzienia. Mimo że w więzieniu przez 6 tygodni morzono ich głodem, nikt nie chciał wyprzeć się swej wiary.*

W 1872 r. zabrano dwóch włościan ze starszyny wsi Gęsi na indagację do Białej. Archirej i popi starali się ich przekonać do prawosławia. Jeden z tych dwóch włościan Andrzej Kruszyński okazał się tak biegły w teologii, że musiano go odesłać do domu. Drugi nazwiskiem Lisak był prostym człowiekiem. Przywiedziono go pod strażą i przemocą pomazano jego czoło olejem. Pop oznajmił, że odtąd jest prawosławnym. Lisak znikł. Po kilku godzinach stanął zakrwawiony,

* J. Pruszkowski op. cit. s. 143

z twarzą skurczoną od bólu i z okropną raną na czole. „Teraz już nie jestem i nigdy nie mogę być prawosławny” — powiedział. Okazało się, że wyciął sobie brzytwą skórę z czoła pomazaną olejem przez popa i rzucił w ogień. Żywe mięso na głowie groziło zakażeniem. W szpitalu ledwie go odratowano.*

W 1873 r. ks. Djakowski z parafii Hołowno, który przez 6 lat wolał milczeć niż głosić kazania po rosyjsku — aby nie utracić swoich parafian, a katechizmu uczył swoich parafian na plebanii, otrzymał z ust samego naczelnika rozkaz przejścia na prawosławie. W obecności naczelnika i swoich parafian oświadczył, że przyjęcie rozporządzeń „b — pa” Popiela i rządu byłoby zaparciem się wiary i polskości. Prócz tego jest pasterzem swoich parafian, więc i za nich, i ze swoich przekonań i czynności musi zdać rachunek przed Bogiem. Parafianie oświadczyli również, że postąpią tak jak ich pasterz. Naczelnik nazwał oświadczenie proboszcza i parafian buntem i kazał wywieźć księdza do więzienia do Siedlec. Następcą Djakowskiego przyjąwszy prawosławie, dręczony wyrzutami sumienia powiesił się. W 1873 r. jeden z czterech popów, którzy świętokradzko w Białej zdjęli relikwie św. Józefata z ołtarza i zanieśli je do podziemi cerkiewnych, tknięty apopleksją padł trupem przy ołtarzu w cerkwi włodawskiej. Parafianie z tej cerkwi, widząc w tym karę Bożą, wzięli w swoją opiekę cerkiew i postanowili obronić jej świętość (przed przybyciem nowego świąszczenia). Kilkunastu księży, którzy nie chcieli przyjąć prawosławia w diecezji chełmskiej, zostało aresztowanych. Wg źródeł zagranicznych było ich aż 24.** Jeszcze jedno wydarzenie roku 1873 zasługuje na uwagę. Po strasliwym pobiciu unitów w Parczewie i zniszczeniu ich mienia, strażnicy schwytali sołtysa ze wsi Kostry, Kuźmiuka i za to, że nie chciał im powiedzieć gdzie się skryli unicy, tak okropnie go zbili, że pokrwawiony nie mógł się ruszyć z miejsca. Dzieci zawlokły swego ojca do domu, gdzie wkrótce zmarł, odpuszczając przedtem wszystkie winy swym wrogom.***

35 parafii unickich z powiatu radzyńskiego i bialskiego do początku roku 1874 zapłaciło 204 tys. rubli srebrem kontrybucji za stałość w wierze.

* J. Łubieńska (Otonówna) — Podlaskie „Hospody Pomyłuj” 1872—1905. Kronika 33 lat prześladowania unii przez naocznego świadka. Kraków 1908. s. 17.

** J. Bojarski op. cit. s. 342

*** J. Pruszkowski op. cit. s. 179

5/17 stycznia 1874 nastąpiło męczeństwo w Drelowie. Lud orzekł, że nie może oddać kluczy od swojej cerkwi i nie odstąpi od swej świątyni, w obronie przed jej widocznym sprofanowaniem. „Przyszliśmy tutaj — rzekli spokojnie — pomodlić się przy swoim domu Bożym i nie popełniamy żadnej zbrodni na miejscu świętym”. Szturm żołnierzy na lud nie powiódł się.

Zakłopotany d—ca śle telegram przez gubernię do Petersburga, jak ma sobie radzić. Za parę godzin otrzymuje odpowiedź: pierebit wsiech (wymordować wszystkich)... Tymczasem lud wybrał spośród siebie delegata, Symeona Pawluka, szanowanego dla cnót i rozsądku gospodarza, który powiedział do dowódcy wojska oficera Beka: „Strzelaj naprawdę, jeżeli masz władzę, jesteśmy gotowi zginąć wszyscy, słodko jest umierać za wiarę”. To rzekłszy Symeon skinął ręką, a lud ukląkł i śpiewał do Boga. Bek zakomenderował, zaświstały roje kul — padły ofiary. 5 męczenników przybyło niebu. Byli to: Symeon Pawluk, Teodor Ołtuszyk (Bocian), Andrzej Charytoniuk (Siejka), Jan Romaniuk, Paweł Kozak.*

Dziekan radzyński zapisał: „Naczelnik ponowił rozkaz, aby lud odstąpił od cerkwi, bo inaczej zagroził im, że ich wszystkich pobije lub żywych okuje w kajdany i wyśle na Syberię. Lud jednak rozkazu nie usłuchał. Wśród zimną zdejmował swoją odzież i okrywał nią rannych leżących na śniegu, dał swoje koszule, aby przewiązywać ich rany. Lecz ranni ani słyszeć nie chcieli o uldze w cierpieniu lub zatakowaniu swojej krwi i wołali na wojsko: „Dajcie nam śmierć, niech skonamy za naszą wiarę, jak ci, którzy leżą przy nas zabici. Do domów naszych już nie pójdziemy. Tu nasz dom Boży, tu nasza święta ziemia, tu krew nasza, tu niech będzie jeden nasz grób”.** Ludzie pozostali koło kościoła całą noc. Straszniejsze rzeczy rozegrały się następnego dnia (18.01). Naczelnik Kotow widząc, że lud śpiewa godzinki do NMP, kazał wojsku wejść na cmentarz przykościelny i wypędzić stamtąd wiernych. Oficer rosyjski obecny przy tym opowiadał później, że „drżał z trwogi i przerażenia jak w febrze, że się odwrócił i zamknął oczy, aby nie patrzeć na tę scenę gorszą od wyobrażenia tysiąca piekieł, gdzie szatani znęcają się nad potępionymi. Był gotów cisnąć na ziemię swoją szablę i rzucić się na żołnierzy i starszych...” W ciągu nocy i następnego dnia lub trochę później

* H. Dylągowa — Unia brzeska i unicy w Królestwie Polskim. Warszawa 1989 s. 52.

** J. Pruszkowski op.cit. s. 132

zmarli z ran: Jan Kościuczyk, Teodor Kościuczyk, Wincenty Bazyluk, Trochim Charytoniuk, Onufry Tomaszuk, Andrzej Kubik, Jan Kubik, Jan Łuciuk. W sumie zginęło 13 osób, a rannych było według najniższych szacunków 50 osób i około 60 osób zabrano do więzień.*

24.01.1874 dokonano masakry w Pratulinie. Lud broniąc cerkwi szturm odparł, straciwszy kilku rannych i pozostał niemy na placu. Oficer Stein zakomenderował, rozkazując nabić ostro broń. Gdy wydano rozkaz do wystrzału, lud rzucił co miał w rękę i ukląkł jak jeden człowiek i chórem zaczął śpiewać „Święty Boże”, a następnie „Kto się w opiekę”. Kule leciały jak grad. Padali wieśniacy zabici, pochylały się głowy rannych. Śpiew nie ustawał. Wojsko stało w półkolu poza parkanem cmentarnym i syłało ogniem bez ustanku... Kilkanaście minut strzały huczały jak burza... Ściany cerkwi z trzech stron, z których otaczało wojsko, kulami zostały jakby ubrukowane, cały dach na cerkwi podziurawiony. Zabitych ofiar było 13, rannych 180, a ok. 80 osób zabrano do więzień. Ppłk angielski Mansfield, konsul angielski w Warszawie pisał do swego rządu w Londynie, że w Drelowie i Pratulinie miały miejsce mordy na procesjach z krzyżem w rękę.** Marshall Jewell poseł USA w Petersburgu donosił w dniu 23 II 1874 r. sekretarzowi stanu w Waszyngtonie, iż doszły go do Petersburga niedokładne wieści, że we wsi Drelów 30 osób zostało zabitych, a daleko więcej rannych. „... Podobne zamieszki, mówią iż się wydarzyły w Pratulinie i innych miejscach także z postradaniem życia połączone. Przypuszczają, iż rozruchy już teraz ustały”***.

Pod datą 3 maja 1874 r. Jadwiga Łubieńska zapisała w swym dzienniku: „Przejeżdżam do siebie (do Kolana — JG) wczesnym rankiem z Międzyrzecza przez Drelów. Cały front cerkwi jak pierś trupa pokaleczona kulami. Nikt do cerkwi nie chodzi, więc zamknięta i martwa jak grób. Śladów gwałtu nie zatarto. Facjaty nie pobielono. Kul nie wykruszono. „Na postrach” jak ciało wisielca na szubienicy, sterczy ranne ciało znieważonego Domu Bożego, świecąc czarnymi dziurami mozaiką ołowiu na tle strzaskanych cegieł i opadłego tyn-

* J. Łubieńska op. cit. s.35, H. Dylągowa op. cit. str. 52 por. B. Gebert i G. Gebertowa — Wypisy historyczne z dziejów ojczystych Lwów 1919 s. 219

** M. Dąbrowski — Do swego Boga. Piotrków 1916 s.6

*** J. Bojarski op. cit. s. 142

ku”*. Można przypuszczać, że podobnie było i w Pratulinie, tylko tam była cerkiew drewniana.

Wiejska dziewczynka, 8 lat mająca, z unickiej rodziny pochodząca z Międzylesia (parafia Zabłóć), przepowiedziała jeszcze większe prześladowanie unitów, ale zapowiedziała również, że kiedyś ono ustanie i zachęcała wszystkich do stałości w wierze. Ponieważ na każde pytanie (o każdej sprawie) mądrze i gruntownie odpowiadała jak dorosła i doświadczona osoba, ludzie cisnęli się do niej i to zwróciło uwagę czynników rządowych. Znalazły się one w kłopotliwej sytuacji i pytały przełożonych jak postąpić. Zesłano śledztwo z Warszawy i uznano ją za nie mającą zdrowych zmysłów. Nadeszło następnie polecenie, aby wywieźć ją do Białej do Szpitala Panien Miłosiernych. Dziewczynka przepowiedziała o sobie, że będzie zamordowana. Przybył po nią sam naczelnik powiatu, Aleszko, ale gdy opowiedziała mu najszybsze okoliczności jego życia, zdumiony i zmieszany odjechał. Zganiony przez władze przyjechał po raz drugi i zabrał ją ze sobą do Białej. Odtąd słuch po niej zaginął, zwłaszcza że Szpital Panien Miłosiernych zabrano na prawosławny.**

Rzeczywiście teraz nastąpiło apogeum prześladowań. Wszak przyjęcie prawosławia miało nastąpić bezwarunkowo do Nowego Roku (1874), a stało się fiaskiem. W 53 parafiach unickich od Sokołowa Podl. po Włodawę rozmieszczono załogi wojskowe, które znęcały się nad ludnością, wymierzały kary chłosty, trzymały opornych na mrozie, zmuszały do bezużytecznej pracy, zabierały siłą dzieci do chrztu, urządzały powtórne pogrzeby prawosławne, wyszukiwały ukrywających się i odstawiały ich do więzienia, wysiedlały w głąb Rosji, znęcały się nad zwierzętami domowymi, aby wyrzeć presję na ich właścicielach, konfiskowały mienie, nakładały kontrybucje, stacjonowały w poszczególnych gospodarstwach, doprowadzając je do ruiny. Łącznie z wywiezionymi, którzy zaraz po wywiezieniu zmarli, zginęło ok. 150 osób.*** Oblicza się, że wysiedlono wtedy w głąb Rosji ok. 600 osób.****

* J. Łubieńska op. cit. s. 35

** J. Bojarski op. cit. s. 237

*** E. Jezierski — Za świętą wiarę. Łzy unickie Warszawa 1918 s. 15

**** T. Krawczak op. cit. s. 25, podaje ponad 580, inaczej o tym poseł angielski R.C. Webster, zob. M. Dąbrowski op. cit. s. 7

Pod datą 29.10.1874 r. Jadwiga Łubieńska zapisała: „W J. (Jabłoniu – JG) stoi wojsko. Spędzono włościan ze wsi naszej i wszystkich wsi okolicznych, aby ich „nawrócić” na schizmę. Wszyscy odmówili. Mężów, kobiety i dzieci „opornych” kolejno kładą na śniegu i biją do krwi, do połamania kości. Ksiądz unicki „sprzedał cerkiew”, podjął się apostazji za pieniądze; wyklęty przez konającego wyznawcę, w stodole się powiesił. Kozaków rozlokowano po wsiach wieśniaczych na utrzymaniu gospodarzy, dopóki się nie namyślą. Wypróżniają spichrze, pasą konie, wyrznęli prosiaki, potem warchlaki, tuczniki, maciory. Biorą się do krów i wolców, podcinają im nogi w pęcinie w oczach właścicieli. Nędza im zagląda w oczy, a oni udają obojętnych...”*

W 1874 r. we wsi Kłoda w parafii Horbów Józef Koniuszewski otrzymał polecenie, aby dziecię (potajemnie ochrzczone w kościele) zaniósł do ochrzczenia w cerkwi prawosławnej. Wszystkie przekonania i pogroźki policji, kary pieniężne, więzienie w Białej, areszty gminne, katowanie z licytacją chudoby, żadnego nie odniosły skutku na obojgu małżonkach. W rzeczywistości nastąpił już jednak kres ich wytrzymałości fizycznych. W wigilię Święta Matki Bożej w grudniu 1874 r., dobrowolnie spalili siebie i dwoje małych dzieci i w przekonaniu swoim stali się ofiarą. Jak napisał ks. Pruszkowski „Uciekając przed śmiercią ducha i schizmą, woleli wpaść w odmęt okropnej śmierci ciała”. Zdarzenie to pięknie opisał później przyszły laureat nagrody Nobla Władysław Reymont:

„... I jeszcze tego samego dnia oboje Koniuszewscy zaczęli się żegnać ze wsią i pokornie wszystkich przepraszały za złe, jakie mogli komu uczynić. Mówili, że wyjdą w nocy, ale nikomu nie powiedzieli dokąd się wynoszą”. Szczególnie wyeksponował autor śpiew obojga małżonków z palącej się stodoły „...”, ani można myśleć o ratowaniu, dach się bowiem wygiął i mógł lada chwila runąć. Ale śpiew wciąż jeszcze płynął, równy, wysoki, niebosiężny, był jakby radosnem witanem raju hymnem zmartwychwstających, ekstatyczną pieśnią wiary... Runęli wszyscy na kolana i zaczęli odmawiać modlitwę za konających... łkania rozsadały piersi, ale modlili się całą głębią dusz i ta litania zrozpaczonych łzawych głosów łączyła się ze śpiewem konających i wraz z szumem pożogi, z trzaskiem pękających ścian płynę-

* J. Łubieńska op. cit. s. 34

ła jednym ogromnym jękiem w bezkresną nieprzeniknioną noc...”*. Ten wypadek jeszcze silniej podziałał na okolicznych unitów. Zewsząd zbiegali się włościanie, żeby zapłakać i zmówić pacierz na grobie tej rodziny.

W parafii Kornica sztabskapitan Klimenko przez 3 dni Świąt Bożego Narodzenia rozdawał unitom podarunki w postaci 50 i 100 uderzeń nahajką (kobiety i dzieci po 50). Czwartego dnia właściciel był obowiązany własnoręcznie zabić swoje bydło, a jeśli tego nie usłuchał, dostawał po 100 nahajów. Katowanie odnowiono w nowym roku od 21 stycznia 1875 r. i trwało 10 tygodni. Klimenkę zastąpił sztabskapitan Gołowiński, który sam osobiście zmieniał w biciu swoich żołnierzy. Codziennie przynoszono lub przywlekano ofiarę i pytano, czy przyjmie prawosławie. Po odmowie następowało nowe batożenie. Gołowiński odwiedzał skatowanych unitów w domach i tam ponawiał pytanie. „Sam pan widzisz — odpowiadali z jękiem męczennicy — że ci łatwiej jest nas zabić, niż nam przyjąć prawosławie. O niczym innym nie myślimy, jak tylko po katolicku skonać i stanąć na sądzie Bożym”**. 9 osób w parafii zmarło z powodu bestialskiego pobicia. We wsi koło Ruskowa na początku 1875 r. jedna z dziewcząt pod batami, omdlewając z bólu, podniósłszy głowę odezwała się: „O Matko Boska Różańcowa, udziel mi siły do wytrwania”. Sam naczelnik Gołowiński usłyszawszy to rozwścieklony, wyrwał od kozaków nahajki i przeklinając, bił póki mu sił wystarczyło. Dziewczyna oddała Bogu ducha, ale wiary się nie zaparła***.

Jan Makarewicz ze wsi Wyczółki straszliwie zmaltretowany przez kozaków odezwał się do swoich współbraci w wierze „Nie bójcie się, rany od nahajek bolą tylko na początku, później już nie”.

Po 6 tygodniach postoju kozaków na karkach biednych 19 gospodarzy z Hołubli, po zupełnym ich materialnym zniszczeniu, przybył do tej wsi naczelnik Kaliński i kazał parafianom zebrać się pod mурowaną figurą Chrystusa stojącą za wsią na tzw. krzyżowej drodze. Hołublanie otoczyli figurę dookoła i padłszy na kolana, modlili się gorąco, jak przed śmiercią, by Bóg umocnił ich w cierpieniach. Naczelnik podszedł pod figurę i zapytał lud, czy namyślił się przyjąć

* W. Reymont — Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki. Wyd. IV. Kraków 1927 s. 58

** J. Pruszkowski op. cit. s. 105

*** J. Bojarski op. cit. s. 173 W parafii Kornica zmarli z pobicia: Jan Tymicki, Katarzyna Piałucka, Józefa Moro, Jan Piałucha, Antoni Karpiński, Dawid Sysz, Prokop Suszka, Feliks Pieczyński, Andrzej Jaworski.

już „potwierdzenie wiary”. — „Wielmożny panie naczelniku! — odpowiedzieli, wskazując na figurę. Ten Chrystus utwierdził już swoją wiarę na Świętym Piotrze i jego następcach papieżach. Tej wiary nie odstępimy, a przy tym krzyżu dziś nabraliśmy utwierdzenia znieść wszystko co rozkażesz. Możesz wielmożny panie kazać kozakom, aby obłożyli nas drzewem wokół tej figury tak wysoko jak ten krzyż i zapalili je, a my chętnie przy krzyżu wyzioniemy ducha, lecz odszczepieństwa nie przyjmujemy”. Po kilka razy dziennie bito nahajkami biednych wyznawców i sadysta Kaliński pytał ich na nowo, czy przyjmują „utwierdzenie wiary”. Przez 6 dni dręczono tak wyznawców i naczelnik wściekał się ze złości, dlaczego ta mała „parszywa wioska”, jak ją nazywał, stawia mu tak zawzięty opór. Kazał z drogi wśród mrozów zbierać śnieg oraz z ogrodów i sypać go na drogi. Byli tacy, co w ciągu 2 dni dostali po 400 nahajów. Ciało męczenników spadało od kości i leżeli na śniegu jak łazarze. Cały dobytek został splądrowany i zniszczony, a oni nie poddawali się. Wreszcie nie mogąc ich złamać, naczelnik kazał wszystkich mężczyzn ze wsi aresztować i zabrać do więzienia do Siedlec (stamtąd wywieziono ich później do guberni chersońskiej).*

Podobny był zawód i zdumienie naczelnika Klimenki z 1875 r. w parafii Mszanna, gdy po trzecim okropnym męczeniu Anastazji Stefaniukowej po odebraniu 350 nahajek, zbuczona krwią i omdlała, przyszedłszy potem do przytomności, cicho i wolno lecz stanowczo odpowiedziała: „Gdybyście mię tak co dzień męczyli, dopóki by mi życia i tchu starczyło, zawsze jedno wam odpowiem, że waszego prawosławia nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i biednych dzieci do waszego chrztu nie poniosę”. Naczelnik odszedł ponury, kląć swą robotę i upór Polaków, wściekły, że tyle czasu stracił na bezowocnej walce z kobietą, która odniosła nad nim tryumf. Pozostał kusicielem Chrystusa i istotnym biesem; kobieta jawnie to wyrzekła i tego nie odwołała, a prawdę swoich słów potwierdziła krwią męczeńską i ciężko umęczona wkrótce zmarła**.

Konsul angielski w Warszawie płk Mansfield donosił swemu rządowi: „Więzienia w Siedlcach są przepełnione (unitami — JG), a że są za szczupłe, trzymają uwięzionych na podwórzach i szopach, co w tej

* J. Pruszkowski op. cit. st. 144 — 145

** Tamże s. 111

porze roku i w tym klimacie jest bardzo niehumanitarnym zarządzeniem". *

Szymon Lasko z Lisiowólki w parafii Bezwola prosił swoich sąsiadów unitów, aby nie bronili się czynnie, nie brali kołków i drągów. „Nie podnoście, nie podnoście rąk waszych! Oddajmy się w ręce katów naszych na udręczenie; dziękuję Chrystusowi Bogu, że powołał nas na wyznawców swojej wiary”. **

Trzeba jednak szczerze powiedzieć, że nie wszystkie parafie unickie wykazały taki hart ducha. Do siedziby gubernatora siedleckiego Gromeki pod Białą przybyły delegacje z dwóch parafii Kodeńca i Wereszczyna kierowane przez dwóch upadłych pasterzy. Unicy z tych parafii oświadczyli, że proszą dobrowolnie o przyjęcie na prawosławie, bo „jak nas zaczęto straszyć tym, co się działo w Drelowie, Pratulinie, Polubiczach, Dołhobrodach, to już przystajemy, byle tego nie było...” Tego właściwie było trzeba władzom carskim. Upadek tych dwóch parafii rozstrzygnął los całej diecezji chełmskiej.

24.1.1875 r. zorganizowano wielką uroczystość w Białej i odczytano urzędową wiadomość, że cesarz najmiłościwiej zezwala na przyjęcie unitów do prawosławia. Podobną uroczystość zorganizowano w Janowie 6 IV 1875 r. w dzień Zwiastowania NMP. Archirej przemówił krótko, że rad jest pobłogosławić nowemu, o ile zapewniają go dobrowolnemu związkowi duchownych i ludu z prawosławną cerkwią. W wielkim festynie wzięli udział głównie urzędnicy, przyjezdna ludność zza Bugu, oraz mnóstwo gapiów i statystów.*** W maju 1875 r. zabrano Sanktuarium Matki Bożej w Leśnej na cele prawosławne. Usunięto z niego konfesjonały, ławki, chrzcielnice, chorągwie i organy. Uroczystość przejęcia celowo nawet przyspieszono na połowę maja.

I oto gdy władze rządowe i duchowieństwo prawosławne zachłystywały się, że wprowadzono nowe porządki, a unitom przybyło nowych cierpień duchowych, okazało się, że Bóg nie pozostawił swoich wyznawców bez nadziei. W końcu maja 1875 r. rozeszła się wieść, że Matka Boża ukazała się 6-letniej dziewczynce ze wsi Jabłoń, tej wsi, która była tak straszliwie przed kilkoma miesiącami katowana. 6-letnia dziewczynka zwróciła uwagę rodziców na wielką światłość, którą widziała na polu. Matka jej nic nie widziała, chociaż

* B. Gebert i G. Gebertowa op. cit. s. 219

** J. Bojarski op. cit. s. CXIII

*** J. Pruszkowski op. cit. s. 93

małe dzieci szczegółowo opisywały dwie postacie, a szczególnie świetną, cześć budzącą, wśród światła unoszącą się osobę. Cudowne zjawisko się powtarzało. Tysiące ludu zbierało się w pobliżu owego pola, a miejsce gdzie spostrzeżono NMP, starannie okryto kawałkiem grubej materii. Raz widziana była osoba żeńska w bieli z dzieciątkiem na ręku, drugi raz św. biskup odziany w szaty pontyfikalne i jasność z ziemi wychodząca. Ludzie modlili się wkoło tego miejsca, a pobożne pieśni nie ustawały w dzień i w nocy. Jakby dla zachęcenia i stwierdzenia wiary tegoż ludu cudowne zjawisko nieustannie się ponawiało — zapisał ks. Bojarski.*

Gdyby cała wieść polegała tylko na opowieści dziecka, można by ją przypisać jego imaginacji. Potwierdzili to jednak inni świadkowie. Przybyły z ciekawości urzędnik z Jabłonia, narodowości niemieckiej, poddany pruski stwierdził, że widział czcigodną postać biskupa między dwoma chorągwiami. Władze rosyjskie wytoczyły mu sprawę sądową. Ponieważ nie umiał odpowiedzieć na pytanie: kim był ten święty, został wydany z granic cesarstwa.**

Zjawisko to potwierdzali i inni. „Osoby bardzo szanowane i znane... zasmucone swą niegodziwością, że nie otrzymały łaski zobaczenia cudu, mimo że się gorliwie modliły, siadły do powozu, aby wrócić do domu; nagle ujrano je wychodzące spieszenie z powozu wraz z woźnicą i klękające na drodze. Każda z tych osób zaręczała, że widziała Matkę Bożą na skraju pobliskiego lasu, skąd posuwała się majestatycznie od miejsca pierwszego zjawienia”.*** W obawie, aby nie ukarano tych osób, ks. Bojarski nie podał ich nazwisk. Władze rozegrały przy pomocy kolb i bagnietów zgromadzonych pielgrzymów, zaorały pole i przez długi czas strzegło go wojsko. Wtedy zjawiska ukazały się na polach w innych miejscowościach: k. Janowa Podl. (Klonownica), Swór, Litewnik. Pewnemu młodemu chłopakowi udało się w nocy przekraść przez pilnujące wojsko i zasadził jabłoń w miejscu, gdzie ukazywało się zjawisko. Drzewko zamiast więdnąć, jak każde późno sadzone, okryło się kwiatem, mimo że był czerwiec. Umocniło to pobożną wiarę w cud dla unitów. Nie śmiano zbliżać się do uświęconego zjawiskiem pola, bo bestialskie obchodzenie się wojska odstraszało pielgrzymów.

* J. Bojarski op.cit. s. 238

** Tamże. Cudownie objawionym biskupem był prawdopodobnie św. Józefat Kuncewicz.

*** J. Bojarski op. cit. s. 239

Generał gubernator warszawski, z pochodzenia Niemiec Kotzebue wydał specjalne rozporządzenie dla polskich władz duchownych, żeby księża objaśniali ludowi, że nie ma w tym nic cudownego, że są to zabobony i wieści zmyślane lub fałszywe. Groził, że jeśli tego nie zrobią, to pociągnie ich do surowej odpowiedzialności jako burzycieli spokoju publicznego kraju.*

Pod datą 21 IX 1875 r. Jadwiga Łubieńska zapisała: „Stefan Lewczuk z Gęsi otrzymał 300 różg za odmowę pójścia do cerkwi i za namawianie drugich do wytrwania w wierze, leży bez przytomności.** Szymon Lasko, unita wysiedlony w głąb Rosji, pisał dnia 20/8 IX 1875 do swojego syna na Podlasiu: „Synu mój kochany... zawiadamiam Cię, żeśmy wszyscy zdrowi z łaski Najwyższego Boga... Smutne jest serce moje, żeśmy oddaleni w tak dalekie kraje zostali. Ale cóż, kiedy wola Boża tak rozporządziła... Dźwigajmy to wszystko dla miłości Boga... Boże ratuj nas i wspieraj nas łaską swoją najświętszą, abyśmy mężnie wytrwali w dobrem aż do końca.*** Zesłaniec nie wiedział, że Matka Boża przyszła wspierać swój lud na ziemi łez i krzyży. Dlatego opisujący prześladowania ksiądz Bojarski wcale się nie zdziwił wiadomością o cudownych zjawiskach na Podlasiu, bo jeśli „NMP zstąpiła w La Salette i do pieczary w Lourdes w przededniu wielkich nieszczęść jakie spadły na Francję, dlaczegożby nie miała przynieść pociechy opuszczonemu zewsząd ludowi” na męczeńskim unickim Podlasiu.

To było najpierwszym powodem, że ludność umocniona tymi zjawiskami wytrzymała nieludzkie prześladowania. Pod datą 6 XII 1875 r. J. Łubieńska zapisała w swym pamiętniku: „Wojsko spędziło ludność wiejską z 10 gmin na wielkie zamarzłe stawy za Rudnem. Otoczyło biedaków kordonem, sobie na brzegach rozpałiło ognie, ich zaś mrozili i głodzili od tygodnia — obiecując puścić do domu, a nawet obdarzyć indemnizacją za przeszłe szkody i koszty kwaterunkowe, skoro zgodzą się i podpiszą (prawosławie — J. G.). Co parę godzin pop i uradnik zbliżali się do nich i kuszą. Mrozu 12 st. Ludzie dzielą się po kruszynie chlebem.” op. cit. s. 36.

Po czterech dniach pod datą 10 XII Łubieńska zapisała: „Ludzie pokładli się pokotem grzejąc jedni drugich. Jedna kobieta porodziła

* Tamże podana cała treść dokumentu. s. 240

** J. Łubieńska op. cit. s. 35

*** J. Bojarski op.cit. s. CVIII. Pochodził Lasko ze wsi Lisiówka.

niemowlę: matka i dziecię zmarli. Mróz podskoczył na 15 st. Stary Maciej wyzionął ducha. Dzieci kaszlą i płaczą. Wszyscy chciwie chwytają śnieg i piją.” op. cit. s. 37

Czyż nie była to łaska Boża w przetrwaniu. Żołnierze napoleońscy zamarzali w Rosji nawet przy ogniskach, a tu większość trwała. Pod datą 13 XII 1875 r. Łubieńska zapisała: „Hordej Wasilczuk najcichszy i najpokorniejszy wpadł w furję. Począł lżyć i przeklinać... Z ust buchnęła mu krwawa piana i zmarł...” I stała się rzecz dziwna „Wojsko opuściło to miejsce. Nadjechaliśmy furmankami — zapisała Łubieńska — i zabrali omdlałych. Trupy złożono rzędem. Zabitych mrozem i nahaikami spisano jako zmarłych na epidemję tyfusu”. * Okazało się jednak, że wojsko opuściło tylko obozowisko nad stawami, a zajęło wioski koło Rudna, bo pod datą 12 I 1876 r. Łubieńska zapisała: „Ludność pozostawiła zrujnowane zagrody na pastwę kozakom. Wyznawcy obozują po lasach naszych. Żyją jak dzicy...” **.

Podobny fakt opisał w Hrudzie ks. Pruszkowski:

„W 1876 r. nowa plaga spadła na bohaterski Hrud. Z Białej przy-maszerowały tu 3 rotę wojska w m—cu kwietniu, aby zmusić unitów do ochrzzczenia dzieci w prawosławnej cerkwi. Lecz jak tylko kobiety spostrzegły nadciągających żołnierzy... zabrały... swoje dzieci i co prędzej pobiegły ukryć się z nimi w sąsiednim lesie.” *** Kobiet tych było 16. Przyszły laureat nagrody Nobla Władysław Reymont tak to opisał: „Gdzie się podziały? pytano groźnie, przetrząsając dom po domu. Chłopi milczeli, niepodobna było wydobyć ani słowa. — To poczekamy, aż wrócą! Powiedział dowódca i wojsko rozłożyło się po chałupach. Dopiero po śladach zrozumiano, gdzie się schroniły; otoczyli więc las patrolami, przecięto komunikację ze wsią i srogo pilnowano, żeby nikt nie wynosił im żywności” ****.

Ksiądz Józef Pruszkowski dodał: „Kto pamięta ten miesiąc kwiecień i następny maj, mroźny, słotny i wietrzny, kto wie, że biedne kobiety w pośpiechu nie mogły z sobą zabrać dostatecznie ciepłej odzieży do otulenia dzieci i siebie, a o chlebie i pokarmie nie pomyślały, kto pamięta jak żołnierze we wsi pilnie strzegli, aby nikt z domu nie wydał się z kawałkiem chleba do lasu lub z ciepłą

* J. Łubieńska op. cit. s. 38

** Tamże s. 38

*** J. Pruszkowski op. cit. s. 83

**** W. Reymont op. cit. s. 69



odzieżą, chcąc tym sposobem zmusić głodne i opuszczone matki do wyjścia z lasu, jakby z fortecy i poddania się na łaskę i niełaskę zwycięzców — ten może sobie wyobrazić, ile te heroiczne kobiety wycierpiały fizycznie i moralnie na tym leśnym koczowisku w obronie nieskazitelności wiary i świętości swoich niemowląt przez 6 tygodni dłuższych dla nich niż 6 wieków.”*

Wtóruię mu Władysław Reymont: „Wiosna tego roku była dziwnie mokra, zimna i wietrzna; co dzień szły nieskończone szarugi, co dzień wichry z dzikim, rozżartym skowytom spadały na wieś, przelewały się po polach i biły w bory, które szamotały się tak rozpaczliwie i wiły tak przejmująco, że ludziom się wydawało, jako słyszą w tych jęklivyoh poświstach bolesne zawodzenia kobiet, płacze dzieci, a nawet mrozące krew wołania konających.”** A jednak te bezbronne kobiety odniosły zwycięstwo. Jak pisze ks. J. Pruszkowski: „Przez te 6 tygodni wojsko ogołociwszy wieś, powróciło do Białej, nie dopiąwszy swego celu, a matki z dziećmi wyszły ze swoich kryjówek leśnych, powróciły w triumfie do domu podobniejsze do szkieletów niż do ludzi, tak były wyschłe i ogorzałe. Bóg tylko sam dawał im ten niezłomny hart ducha i krzepił je zdrowiem codziennie, a lud poczywy z okolicznych wiosok tym matkom ukrytym w lesie donosił czasami nocną porą chleb i żywność.”*** W kilka tygodni potem strażnicy przyszlį znowu do wsi, włamali się w nocy do mieszkania Apolonii Szuckiej, siłą porwali przeszło 3—letnie dziecko (ochrzczone już w Kościele katolickim) i zanieśli je do chrztu do popa. Dziecię z płaczem i przerażenia rozchorowało się śmiertelnie i trzeciego dnia zakończyło życie, a osamotniona matka (której męża wywieziono na Sybir) postradała zmysły. „Lud całej wsi z płaczem o północnej godzinie — pisze ks. Pruszkowski — wyprowadził ciało aniołka na cmentarz i sam je pochował, jak dzielny stróż swojej wiary ukląkł i pomodlił się do męczennika i patrona swojej wioski. Pop, ani strażnicy, nie śmieli temu poważnemu orszakowi stawiać przeszkody.”**** Czy można się dziwić więc, że jeszcze do czerwca 1876 r. Matka Boża objawiła

* J. Pruszkowski op. cit. s. 83

** W. Reymont op. cit. s. 70

*** J. Pruszkowski op. cit. s. 83

**** J. Pruszkowski op. cit. s. 84

się w pobliżu Janowa Podlaskiego (Klonownica), Swór, Litewnik i innych miejsc, umacniając tym w wierze unitów.*

W tym czasie konali zmaltretowani unicy w Hołubli. Teodor Wojciuk z Hołubli starzec 70-letni, pobity ciężko i uwięziony, chorował w kryminale siedleckim i gdy odwieziono go do domu, po tygodniu zmarł, modląc się ciągle, aby Pan Bóg poiczył jego cierpienia i przyjął je jako zadośćuczynienie za grzechy. Mikołaj Klijonuk z Hołubli, który był okrutnie zbity i wleczoney przez całą wieś głową po ziemi, leżał ciężko chory jak Łazarz przez 2 lata i życie męczeńskie zakończył. Jan Liss z Hołubli ciężko pobity chorował w więzieniu i został następnie odesłany do domu. Tu dowiedział się, że jego żona okrutnie zbita już nie żyje (konała przez pół roku), a dziecko przemocą ochrzczone przez popa zmarło również z przerażenia i nędzy. Sam Liss skonał wkrótce również w ciężkich boleściach. Paweł Waligórski z Hołubli, staruszek 75-letni, zbity okrutnie przed śmiercią prosił, aby jego kości kobiety same pochowały na cmentarzu bez udziału popa.** Anglik R. C. Webster, który z polecenia swojego rządu odwiedził zesłańców w Rosji, raportował do swojego rządu w Londynie na początku 1877 r.: „300 w guberni chersońskiej, 300 w guberni jekaterynowskiej. Porozdzielano ich po jednym na wieś, pod dozorem, nie wolno przysyłać listów i pieniędzy (przyznano im 8 kopiejek dziennie, ale i tego nie wypłacają). Oderwano ich od żon i dzieci, które musiały dzielić swe domy z kozakami”***

W 1877 r. w związku z poborem rekrutów na wojnę turecką zdarzył się ciekawy wypadek, który rozstawił unitów w głębi Rosji. 14 młodych chłopców z Kolana, Jabłoni i Gęsi zostało przydzielonych do jednego pułku w Saratowie. Przed wyjazdem do wojska rodzice przykazali swoim synom, żeby zawsze słuchali najrozsądniejszego i najstarszego z nich imieniem Wiktor. Jeden z chłopców relacjonował później: „Przybywszy na miejsce kazano nam pójść do cerkwi. Odmówiliśmy wszyscy jak jeden. Strach i zdumienie ogarnęły wszystkich zebranych. Zagrały trąbki, będące sygnałem do wymarszu do cerkwi. Wszyscy poszli, nas zostało 15. Wojsko całe patrzyło. Ludzie nawykli do kar i kułaków za guzik, za ruch niezgrabny, nie mogli pojąć.” Pułkownik wezwał każdego z osobna na rozmowę. Wszyscy

* J. Bojarski op. cit. s. 239

** J. Pruszkowski op. cit. 147

*** M. Dąbrowski op. cit. s. 7

odpowiedzieli: „Obiecaliśmy Ojcom naszym, że tak zrobimy jak nam Wiktor każe”. Pułkownik przemówił do Wiktora: „W papierach waszych zapisano was jako prawosławnych. Słuchać musicie. Widzisz te rzędy karabinów. To siła cała Rosji na ciebie patrzy. To bunt, te lufy rozniosą was w pył na jedno moje skinienie. Zmiłuj się nad nimi. 15 młodych ludzi będziesz winien śmierci. Przemów do nich, powiedz żeś się zadurzył”. Tak relacjonował to po pięciu latach Wiktor: „U mnie zwątpienie i lęk. Padłem na twarz z rozkrzyżowanymi rękami. Modliłem się w boleści serca. Ratuj Ojczy, ratuj, co mam czyścić, niemądre dziecko, na sumieniu którego tyle istnień ludzkich spoczywa. I zdało mi się, że widzę przed sobą niebo otwarte i chóry anielskie, otaczające Tron Najwyższego. I znów padłem płacząc na twarz, czując się robaczkiem ziemskim bez mocy, ani światła. I modliłem się do Tego, który jest mocą i światłem, aby mnie oświecił i wzmocnił. A wojsko milczało i pułkownik milczał i czekał. I nagle coś we mnie wstąpiło, przemówiło, wzrosło... Zerwałem się na nogi drżący i skostniały, a to co we mnie było, było niezłomne. Spojrzałem spokojnie prosto w oczy starszyźnie i rzekłem „Wiążcie mnie, zabijcie mnie. Ale jam katolik. Cara na niebiesiech słuchać będę najpierw bo mnie stworzył, a potem cara na ziemi, któremu przysięgałem i was, którzy go tu przedstawiacie”. A chłopcy nasi przyskoczyli do mnie wołając: „Bracie, tyś jak Szczepan ukamienowany... My z tobą. My z tobą na śmierć!... Nie pójdziem do cerkwi”. I nastąpiło milczenie wielkie. A pułkownik opuścił głowę. Wyprostował się, a łza błyszczała w oczach jego. Zawołał „Tu zaszła pomyłka. Oni katolicy, zapisać ich do katolików. Marsz do kościoła! Kozły z was a nie ludzie. A służcie tam tylko Najjaśniejszemu Panu tak, jak służycie Bogu waszemu”. I odebrano nam papiery, aby nas przepisać do katolików. I chodziliśmy do kościoła i przystępowaliśmy do sakramentów.”*

W 1877 r. wojsko rosyjskie opuściło na jakiś czas Swory, w których stało już 3 lata. Rosjanie postanowili w szczególny sposób zwyciężyć tę wieś unicką, w której kobiety nie dały ochrzcić w cerkwi swoich dzieci. Rozmieścili tu 2 rotę piechoty, które stały ciągle na utrzymaniu gospodarzy. Teraz w związku z wybuchem wojny tureckiej wojsko na blisko rok opuściło wieś bohaterską, która swojej wiary się nie wyparła i wołała tracić dobra materialne, niż sprzedać swą wiarę w Chrystusa. Wybierając rekrutów z Podlasia władze użyły podstęp. Kazały

* J. Łubieńska op. cit. s. 69

przysięgać na wierność carowi i posłuszeństwo w wojsku. Jeśli nawet poborowi nie chcieli przysięgać (przysięga była o zmroku), ogłaszano, że wszyscy przysięgali akuratnie i zapisywano ich jako prawosławnych.

W 1878 r. do wsi Gęś przybył potajemnie Jozafat Spuś, unita zbiegły z Sybiru. Drogę tysięcy kilometrów przebył pieszo o żebraczym chlebie, bez dokumentów, bez obuwia, bez pieniędzy. Pochodził ze wsi Rudno. (Miał 6 morgów ziemi, dom, dwie krowy, kilkoro dzieci. Nie mogły go złamać nahażki. Został wywieziony w głąb Rosji. W tym czasie zmarła żona, a starszego syna zabrano siłą do wojska rosyjskiego). Teraz wrócił potajemnie do jednej z sąsiednich wiosek*.

Jesienią 1878 r. strażnicy siłą porwali 3-letnie dziecko Marianny Waszczuk ze wsi Horoszki (której mąż został wywieziony do Rosji, a starsza córka pobita przez strażników, z połamanymi rękami i żebrami, koniała w bólach) i siłą go drugi raz ochrztili. Mimo że chłopczyk krzyczał: „Nie chrzćcie mnie, ja już ochrzczony w kościele”, nic nie pomogło. Prawosławni popi za nic sobie mieli chrzest katolicki i znieważając Boga i sakrament powtórnie chrztili dziecko, sądząc, że będzie ono już prawosławne. W pogrzebie małej 12-letniej męczennicy brał udział wielki tłum ludzi. Przy jej grobie ślubowali wszyscy trwać wiernie przy swojej wierze. Waszczukowa na klęczkach żaliła się „Boże, Ty wiesz, że przemocą mi je zabrali, nie z własnej woli oddałam (chodziło o 3-letniego chłopczyka przemocą ochrzczonego w cerkwi)... Jezu przyjmij do siebie duszę mojego zameęczonego dziecka.”**

W 1879 r. wojsko carskie wróciło po skończonej wojnie tureckiej do Swór, które i tak już były zrujnowane; okazało się, że duch religijny mieszkańców i ich stałość w wierze pozostały te same. Kiedy oficerowie zadawali tym ludziom pytania, czy im nie żal ich dobytku i grosza, który tak marnie tracą na utrzymanie ich i na kontrybucję? Odpowiadali, że żal im bardzo bydlą i pracy ich, ale cóż na to poradzą? „My to już tak pocieszamy się — mówili do oficerów — że to w tym jest wola Boża, że na bydlę nasze zsyła Pan Bóg taki niby pomorek, że je nam zabiera, a na grosz nasz i na nasze dobro, nie przymierzając, to samo zło, co trapiło Hioba sprawiedliwego. Potrzeba i za to Panu Bogu dziękować, a wiary mu świętej dotrzymać, bo człowiek bez wia-

* J. Lubicńska op. cit. s. 46, por. również s. 135

** J. Pruszyński op. cit. s. 120, córka ta została zameczona, gdyż bronila 3-letniego braciszka.

ry nic niewart.” Obliczyć straty — pisze ks. Pruszkowski — jakie doszczętnie zrujnowani włościanie ze wsi Swór ponieśli przez tyle lat niepodobna. Orali, siali, zbierali, kosili pod strażą wojska i dla wojska i często na własnych zagonach ustawiali, wyczerpani pracą jak w niewoli Faraonów, prosili barbarzyńców, aby ich już wszystkich wysłali na wygnanie, gdzie prędzej zapracują niż u siebie na swoje i swoich dziatek życie.*

W 1879 r. zakończyli męczeńskie życie w Hołubli Piotr Wołosiuk, Jan Bokowiec, Kazimierz Chodowiec, Jan Ogrodniczuk, którzy byli kalekami po okrutnym pobiciu w 1875 r. i więcej leżeli niż chodzili**.

W 1880 r. zaborcy moskiewscy na Podlasiu zaczęli siłą rozłączać małżeństwa unickie, które potajemnie zostały połączone węzłem małżeńskim w kościołach za granicą np. w Galicji. Żony brutalnie zostawały zabierane od swych mężów i odwożone do rodziców. W okolicach Kolana zdarzył się taki wypadek, że gdy żona po trzecim odwiezieniu do swych rodziców, wróciła do męża, została zesłana na Sybir. Przysięgi małżeńskiej złożonej wobec Boga jednak nie złamała***

W 1880 r. mieszkańcy Swór przyprowadzeni do zupełnej nędzy nie mogli się zdobyć w Wigilię Bożego Narodzenia na żadną ucztę rodzinną, więc z sąsiednich wiosek życzliwi gospodarze przyszli im w pomoc podarkiem lepszej strawy, bułek pszennych, chleba, kaszy, mąki i innych rzeczy. Było to jakby serdeczne połamanie się opłatkiem życzliwości sąsiedztwa i przyjaźni włościan — pisze ks. Pruszkowski. Lecz na biednych stworzanach ciążyła zaległa kara pieniężna, której nie było czym zapłacić. Gdy tak się krzątali szczęśliwi rodzice z dziećmi w celu przygotowania domowo — religijnej wierzby, strażnicy zapewne powiadomieni zajechali nocną porą i zabrali wszystko ze stołu, co mogło przedstawiać jakąkolwiek wartość na opłacenie zaległej kary za ich nie przełamaną stałość w świętej wierze ojców****.

W 1880 r. wywieziono z więzienia bialskiego unitów z parafii Pratulin w liczbie 7 osób, których skazano na wygnanie w głąb Rosji m.in.

* J. Pruszkowski op. cit. s. 124

** Tamże. s. 148

*** J. Łubieńska op. cit. 49

**** J. Pruszkowski op. cit. s. 124

Jozefata Łazaruka z Zaczopek, Emilianą Semeńczuka, który zostawili osierocone dzieci.

W 1881 r. został aresztowany w Wołoskowoli majster ciesielski, unita Konrad Greczuk, który potajemnie zbierał materiały o męczeństwie swoich współbraci na Podlasiu i dostarczał je ks. Pruszkowskiemu. Greczuka popędzono pieszo do Włodawy. Po drodze zgubił pielgrzymi kostur, w którym trzymał ukryte notatki. W ten sposób przepadły bezpowrotnie zeznania świadków z parafii Kodeniec. Po kilku tygodniach wypuszczono Greczuka z braku dowodów. Gdy wrócił do domu do parafii Janów Podlaski, aresztowała go miejscowa policja. Później wołał zginąć w więzieniu, niż kogokolwiek wydać*.

W roku 1881 po 7-letnim pobycie w więzieniu w Białej zostali wywiezieni w głąb Rosji następni unicy z parafii Pratulin. Byli to Jerzy Makaruk z Derła, Jawdokim Maciuk z Derła, Stefan Matfiejuk z Łęgów i Andrzej Tomaszuk również z Łęgów. Maciuk pozostawił dwoje dzieci i żonę, a Makaruk troje dzieci, zupełnych sierot. Andrzej Tomaszuk siedział z żoną 7 lat w więzieniu. W tym czasie dzieci były na opiece sąsiadów.

W 1881 r. do dowództwa rosyjskiego zaczęły dochodzić wiadomości ze Swór, że tamtejsza załoga zaczyna się jakoby demoralizować. Okazało się, że wojsko w Sworach zaczęło pojmować siłę wiary świętej, która działała na nie z bliska przez włością, z każdym dniem bardziej przejmowała jego ducha, oświecała, cywilizowała i składała niezaprzeczalne dowody, że tylko na łonie katolicyzmu człowiek trwa niepokonany, a w obronie swojej wiary składa nie tylko grosz, mienie i pracę, lecz cierpi katusze, więzienia, niesie krew i życie swoje. Roty w Sworach zaczęły odtąd zmieniać co 2 miesiące. Wreszcie we wsi nie pozostało ani kawałka chleba, ani ziarna, ani trzody, ani bydłęcia, ani żadnej rzeczy do licytacji, wszystkie płoty, strzechy, a nawet niektóre budynki gospodarcze zużyto na opał. Ludzie we wsi, a zwłaszcza dzieci poczęły umierać z głodu. Jednak Bóg ulitował się nad wytrwałymi mieszkańcami i po śmierci cara Aleksandra II odwołano wojsko ze Swór, zwłaszcza że było ono zmuszone żywić się już za swoje pieniądze. Mieszkańcy pozostali niepokonani, ale kilku przepłaciło życiem. Nicefor Giereło zmarł z pobicia w więzieniu siedleckim, miał przeszło 65 lat i zostawił troje sierot. Do więzienia zostali wywiezieni

* J. Pruszkowski op. cit. s. 67

Grzegorz Sęczyk, Izidor Giereło i Józef Giereło. Wszyscy zostawili żony, małoletnie dzieci i zniszczone gospodarstwa*.

Stopniowo dosięgała kara Boża tych rządzących, którzy wydawali zbrodnicze zarządzenia. Zmarł nagle w 1876 r. w swej posiadłości pod Białą, dostawszy krwotoku, gubernator siedlecki Gromeka. Zmarł również nagle w toku wojny w Bułgarii w San Stefano w 1878 r. książę Czerkaski, który sprzysiągł się wykorzenić unię. W 1881 r. został zabity car Aleksander II, który aprobował prześladowania, wydając następujący dokument: „Jego cesarska mość raczy być upewnionym, że ludność grecko—unicka od wieków ruska i zawsze wierna tronowi, uwolniwszy się od nieszczęsnych obłędów i nieprzyjaznych przekonań sprowadzających ją z powinnej drogi... okaże się po dwnemu pokorną i spokojną...”**. Jeden ze strażników, którzy gwałtownie występowali przeciw unii wpadł pod pociąg w Chotyłowie.

W 1883 r., jak pisze Władysław Reymont, umarła w Janowie Podlaskim niejaka Agnieszka Semeniuk, jak wszyscy „oporni” gorliwa katoliczka. Przed śmiercią zakłęta na wszystkie świętości rodzinę i swoich najbliższych, żeby ją pogrzebali chociażby w dole po kartoflach byle tylko po katolicku. A sprawa była niełatwa, gdyż cmentarze w tym czasie były już srodze pilnowane, zwłaszcza nocami, żeby przeszkodzić tajnym pogrzebom opornych. Dlatego nie udało się wypełnić całkowicie woli zmarłej. Mimo formalnej potyczki o trumnę z jej ciałem, doszło do zabrania jej przez strażników. Zmęczone szarpaniną kobiety ukłękły tuż przed cmentarzem, zmówiły pacierz za duszę zmarłej i rzuciły tylko na trumnę garść ziemi, następnie z płaczem wróciły do domu. Na drugi dzień, mimo że za trumną szedł tylko pop, diak i strażnicy, niemal z każdego domu „popłynęły za pogrzebem ciche i żałosne płacze”***. Być może znaczyły one więcej u Boga, niż liczna pogrzebowa asysta ludzi, którzy myślami są gdzie indziej. Kobiety ukarano surowo.

W 1883 r. jechał przez Podlasie do Moskwy na koronację nowego cara nuncjusz papieski arcybiskup Vanutelli. Unici dowiedziawszy się o tym, zgotowali wysłannikowi Ojca Świętego miłą niespodziankę. W Łukowie, Międzyrzecu, Białej, Chotyłowie i Brześciu wzdłuż kolei

* Tamże, s. 124

** J. Bojarski op. cit. s. 154

*** W. Reymont op. cit. s. 96

od kilku dni tłumy ludzi czatowały po lasach w oczekiwaniu przejazdu pociągu papieskiego. Gdy upragniony pociąg nadszedł, lud zgromadzony na stacjach, widząc przedstawiciela Ojca Świętego, padał na kolana, niewiasty kładły się na szynach, aby pociąg nieprędko mógł odjechać, ze wszystkich stron rozlegały się błagalne jęki po polsku i po rusku: Ojcze Święty ratuj unitów, jesteśmy bez sakramentów, umieramy bez kapłanów. Otcze! pomiluj nas... Nuncjusz płakał z rozczulenia, błogosławił lud i zapewniał, że Ojciec Święty Leon XIII pamięta o unitach, współczuje z ich cierpieniami i co tylko może czyni dla ich dobra. Czynownicy i żandarmeria zgrzytali zębami ze złości za te objawy katolickiego ducha unitów. Rosja głosiła światu, że unia raz na zawsze skończyła się, a tu naraz jakby spod ziemi wychodzą tysiące unitów. Nie mogąc nic uczynić nuncjuszowi, mścili się żandarmi na unitach aresztując i bijąc po jego odjeździe tych, co się zgromadzili*. W roku 1884 gmina Kolano wysłała potajemnie do Rzymu chłopaka mającego się kształcić na księdza. Niemal wszyscy płacili na jego utrzymanie i wykształcenie ochoczo i regularnie. W tym roku po raz drugi zbiegł z Sybiru unita Jozafat Spuś z Rudna. Przebył pieszo po raz drugi swą drogę krzyżową. Mimo że po przybyciu ukrywał się, jak zapisała Łubieńska, przemieniał serca młodzieży pod wpływem bijącej od niego świętości**.

W roku 1884 dziewczynka unitka z Kornicy miała prorocze cudowne widzenie. Oświadczyła ludziom, że na tym miejscu, gdzie było unickiej krwi rozlanie, kiedyś w Kornicy kościół stanie i że przyjdzie koniec udręki. Za to została prześladowana i z domu ojca wygnana***.

W roku 1884 delegacja unitów w osobach Jana Frankowskiego — wychowanka Akademii Bialskiej, Konrada Greczuka i Stefana Kozłowskiego przybyła potajemnie do Rzymu i złożyła na ręce papieża Leona XIII prośbę do cara Aleksandra III o swobodne wyznawanie wiary katolickiej. Prośba była opatrzona podpisami 9390 unitów, zebranych potajemnie w ciągu trzech miesięcy. Jednak najważniejszym dokumentem dla nas w tej sprawie pozostał list przewodniczącego

* W. Urban — Czytania Podlaskie, Kraków 1904 r. s. 140

** J. Łubieńska op. cit. s. 70

*** Na podst. rękopisu notatek poetyckich Wojciecha Iwanowskiego (1863 — 1947) odpis w posiadaniu autora.

delegacji Jana Frankowskiego do papieża, który zachował się w archiwum watykańskim. Frankowski pisał w tym liście m.in.: „Nareszcie głosy z Nieba wołające — Męczenników naszych poległych od kul karabinowych pod ścianami swych świątyń w Pratulinie, Drelowie, Kodniu... te święte głosy, które już kłamać nie mogą, bo nie są ziemskie — niech będą prawdy słów naszych świadectwem”*. Było to pierwsze po 10 latach pisemne potwierdzenie cudowności zjawisk za pośrednictwem męczenników z Pratulina, Drelowa i Kodnia. Być może głosy te spowodowały w Pratulinie panikę u popa, gdyż rząd rosyjski w 1882 r. kazał rozebrać drewnianą cerkiew unicką w Pratulinie i przywłaszczył sobie prywatną kaplicę właścicieli tamtejszego majątku.

W roku 1885 chłop unita Andrzej Kruszyński z Gęsi nie tylko nie uląkł się wyznawać swojej wiary, ale doprowadził do dysputy teologicznej z popami i archirejem. Ku zaskoczeniu świąszczeników wyszedł z tego zwycięsko zbijając sofizmata popów artykułami z soborów**. Nie pozostało im nic innego, jak tylko odwołać się do argumentów nahajki.

Wytrwałość i heroizm unitów w znoszeniu prześladowań spowodowały, że nawet Żydzi pachciarze zaczęli z nimi sympatyzować i podziwiać ich wierność religijną oraz ostrzegać chłopów przed Moskalami i nie zdradzać ich. Ślubów, chrztu, spowiedzi dokonywali po kryjomu księży emisariusze jeżdżący nocami w chłopskim przebraniu. Do zadziwiającego wypadku doszło we wsi Gródek.

Pewnego wieczoru miał przyjechać potajemnie do Gródka ksiądz. Policja rosyjska chyba czegoś się domyślała, bo od rana zjawilo się aż trzech strażników myszkujących po wsi. Gospodarze widząc co się święci, udali się do starego pachciarza Lejzora, aby się poradzić co robić. Żyd był urodzony i wychowany w Gródku, więc budził zaufanie. Poradził on wieśniakom, aby się zebrali u niego, gdyż policja wszędzie będzie szukała księdza, ale do głowy jej nie przyjdzie szukać go w mieszkaniu starozakonnego. Tak zrobiono. Ksiądz przyjechał i w alkierzu wśród świętych ksiąg żydowskich, przy świeczce osadzonej w 7 — ramiennym świeczniku pełnił swą powinność. Policja jednak mimo nocy dojrzała przekradające się w stronę mieszkania pachciarza kobiety i w pewnym momencie wtargnęła do mieszkania,

* H. Dylągowa op. cit. s. 68 Prawdopodobnie nazwisko Greczuka brzmiało Weremczuk.

** J. Łubieńska op. cit. s. 71

gdzie w alkierzu zobaczyła postać w komży. Póki przez zbitą ciżbę ludzką strażnicy dotarli do alkierza — ksiądz rzucił komżę, stulę schował do kieszeni, bocznym wyjściem wyszedł z domu i odjechał. Tymczasem stary Lejzor nałożył na siebie komżę i w ciemnościach (świeczkę zgaszono) tkwił jako bielejący cień, do którego dążyli strażnicy. Wszystko wydało się, kiedy zapalono światło i stary Żyd upadł po razami rozwścieczonych strażników. Osądzony na 5 lat więzienia, zmarł wkrótce w osławionym więzieniu siedleckim*.

W roku 1886 zostali wywiezieni w głąb Rosji, po 5-letnim pobycie w więzieniu siedleckim dzielni unicy z parafii Swory: Grzegorz Sęczyk, Izidor Giereło i Józefat Giereło. Wszyscy pozostawili opuszczone rodziny. Ostatni pozostawił czworo dzieci i żonę w skrajnej nędzy, gdyż gospodarstwo było całkiem zniszczone.

W roku 1887 przebywający na Podlasiu Stefan Żeromski zanotował w swych dziennikach następujące zdarzenie z Białej Podlaskiej (pod datą 29.06.): „...Nadszedł pociąg wieczorny. Na peronie stała gromada chłopów otoczona żołnierzami i żandarmami. Zbliżać się nie było wolno do nich. Unitów złapano wczoraj w nocy, pozwolono zabrać ze sobą 100 funtów rzeczy, zawleczono na stację, wepchnięto do wagonu. Obywatele miasta Biały są z tego rodzaju scenami oswojeni...”**. Przyszły wielki pisarz nie dodał tylko, że wywożono tych unitów w głąb Rosji i jedyną ich zbrodnią było to, że złapano ich na nocnym nabożeństwie. Jednym ze schwytanych był Jozafat Spuś z Rudna, po raz kolejny wyprawiany na Sybir za niezmienną wierność swemu Bogu. Zanim tych unitów przewieziono do Białej, eskortowało ich trzech naczelników, trzech wójtów i pięćdziesięciu strażników na pięćdziesięciu furmakach. Nie dano się pożegnać z rodziną, nie dopuszczono nikogo. W drodze jeśli był gdzieś krzyż święty, nie pozwolono się przed krzyżem schylić i oddać cześć. Tych co się pochylali bito po głowie. Gdy przywieziono ich do więzienia do Białej, to jeszcze rewidowano i pozabierano im szkaplerze i książki. Gnano ich tylko w jednym odzieniu do pociągu.***

Władze usiłowały obciążyć okolicznych właścicieli majątków podatkiem na utrzymanie straży, które nie puszczałyby unitów do kościołów katolickich i usuwały ich z nabożeństw. Karano proboszczów,

* „Ziemia Siedlecka” Nr 7 z 10.03.1938 r., J. Łubieńska op. cit. s. 72

** S. Żeromski — Dzienniki t. IV. Warszawa 1955 s. 91

*** Listy unitów wygnanych do orenburskiej guberni cz. I wyd. II Kraków 1893 s. 97

którzy udzielali posług unitom. Np. gdy unicy w Wohyniu nie mając swego kościoła (zabranego na prawosławie) uczęszczali do tamtejszego kościoła katolickiego, w roku 1887 władze zamknęły kościół, usunęły księdza, a wiernych przyłączono do parafii Komarówka.

W roku 1888, w czerwcu i lipcu na mocy rozkazu generała gubernatora warszawskiego Hurki (za przyczyną apostaty Dobriańskiego) aresztowano 1000 rodzin unickich, które zaskoczono w nocy. Wywieziono je kolejno partiami do guberni orenburskiej, a majątek skonfiskowano. Byli wśród nich mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci*. Gdy ich zabierano z Białej, to ludzie gromadzili się na trasie i odprowadzali ich za miasto. Dalej towarzyszyła im już tylko eskorta — żołnierze i naczelnicy. Unicy byli skuci kajdanami „za ręce i nogi zupełnie jak podpalacze, rozbójnicy i złodzieje.”**

Szli przez 46 dni piechotą. Dopiero od Orenburga do Czelabińska dano im furmanki. Jak pisał jeden z unitów: „w tej dokuczliwej podróży przeszli ogromne lasy i pochmurne pustynie, ogromne kamieniste góry i pagórki, skały, jaskinie i doliny pełne drapieżnych niedźwiedzi i białych wilków” (tamże s. 40).

Już 23.10.1888 r. jeden z unitów przemyślił list do kraju, w którym pisał: „O mój Boże, jakaż to katolicka wiara droga i nieoceniona, a jaka złemu duchowi straszna i przeciwna, jakie on nam za nią krzywdy wyrządza i usiłuje wszelkimi sposobami nas od niej oderwać, czego nas Boże ratuj i zachowaj od takich sideł i natarczywości.” Nieco dalej ten unita błagał czytelników: „wszystkich słuchających tego listu proszę was, jako najmilszych braci w Chrystusie, o drogie Państwo, niechaj westchnienie serc waszych ubłaga Boga, na nas zagniewanego, abyśmy mogli zwyciężyć nieprzyjaciół naszych duszy i wytrwać w naszym do końca.”***

Inny unita pisał do rodaków w kraju „Bo my się cieszym, że się trzymacie Wiary świętej. Trzymajcie się bracia, a prędko nas Bóg pocieszy. Nie żałujcie niczego, tak jak i my się niczego nie boimy i nic nas nie zastraszy.”****

Unitów osiedlono na Syberii na jałowej, bezwodnej ziemi, nie dając ani narzędzi, ani inwentarza. Podejrzewali oni słusznie, że gdy ich

* L. Wasilewski — Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny. Kraków 1916, s.31

** Listy unitów... op. cit. s. 50

*** Listy unitów... op. cit. s. 40

**** Tamże s. 50

wprowadzą do mieszkań, ogłoszą później, że wybrali te osiedliny dobrowolnie.

W roku 1889 inny unita pisał, że gubernator w głębi Rosji był zrozpaczony i dziwił się ich nieugiętości, oświadczając unitom: „na was patrzy 33 tysiące mojego narodu i ze mnie się śmieje, że ja was nie namówię. Prędkiej my Plewnę wzięli, jak was namówię i wprowadzę w te izby”.* Gubernator mówił prawdę, prędkiej wojska rosyjskie wzięły szturmem twierdzę turecką Plewnę w czasie wojny rosyjsko – tureckiej, niż mogły zwyciężyć unitów. Cierpieli oni niedostatek żywności, ale byli nieugięci. Jak pisał jeden z unitów „ruski pop przychodzi i mówi nam, żebyśmy chodzili do cerkwi, toby nam dawał za każdy raz po bułce chleba”. Unici odpowiedzieli mu: „My tysięcy nie żałowali, a do cerkwi nie pożądali” (tamże s. 72). W roku 1890 inny unita pisał: „Męczą nas do gruntów żebyśmy przyjęli, a my za żadną cenę nie weźmiemy, niech nam śmierć robią, bo tu się znamy na tych ludziach prawosławnych, że nic dobrego u nich nie ma. Ani niedzieli, ani święta, ani uroczystości, ani Bożego Narodzenia, ani Nowego Roku tylko koszą siano, wożą i mówią, że w naszej wierze prawosławnej nie ma żadnego grzechu.”

Przemycając list do księdza jeszcze inny unita pisał w 1890 roku: „My będąc na tym wygnaniu, mamy najskuteczniejszą modlitwę Różaniec. Chciałbym prosić Wielebnego Ojca o jedną rzecz, żeby Ojciec raczył zapisać moje imię do Bractwa Różańcowego, gdyż są tu różne sekty”**. **

W roku 1891 unita Jozafat Spuś trzeci raz uciekł z Sybiru. Kiedy ten chudy i wyblakły człowiek szedł piechotą do rodzinnej wsi Rudno, zmarł w drodze 20 mil od Kolana. Pochowany został potajemnie pod przybranym nazwiskiem. Wiarę swą ocalił.***

W roku 1892 w miejscu wywiezienia unitów w guberni orenburskiej panował głód straszliwy, taki, że w niektórych stronach składano trupy do pustych spichrzów, a na wiosnę dopiero rząd je chował. Miejscowi ludzie pytali wygnańców unitów: Z czego wy żyjecie? Przecież my mamy pomoc od rządu, z głodu przymieramy. Unici odpowiadali: Dobra wiara rodzi uczynki dobre, więc nasza wiara nas żywi.”****

* Tamże s. 54

** Listy unitów... op. cit s. 105

*** J. Łubieńska op. cit. s. 99

**** Chotkowski - Z męczeńskich dziejów unii. Mowa nad trumną... Kraków 1893 s.15

Na Podlasiu tymczasem w niektórych wsiach unickich doszło do załamania wiary. We wsi Paszenki, Jabłoń i w Gęsi 1/4 ludzi zaczęła uczęszczać do cerkwi i szkoły rosyjskiej. Reszta heroicznie trwała. W roku 1893 unita Panasiuk z Pereszczówki zapisał w swym pamiętniku:

„Marsz, marsz me serce do Częstochowy

Oddajmy ukłon Pannie Królowej”

Nie tań, że mała znalazła się garstka odszczepieńców, ale takie do nich kierował słowa:

„To jest nauka dla was Unici

Którzyście padli w moskiewskie sieci

Handlować wiarą, czy to się godzi

Za dusze wasze car wynagrodzi”*

Kiedy w 1893 roku zmarł na wygnaniu w Krakowie ksiądz unita Faustyn Hanntkiewicz z Międzyrzecza, żegnający go kapłan wypowiedział znamienne słowa: „Wy młodzi Lewici, którzyście otoczyli trumnę tego sędziwego kapłana wyznawcy, uczcie się przy nim, że Bóg obiecał nam jak kiedyś Abrahamowi „Jam jest zapłata twoja wielka bardzo”... Więc przy tej trumnie umocnijcie ducha waszego.”**

W roku 1894 Józefat Błyskosz 19 – letni unita z Dołhobrodów przekrada się ze swą narzeczoną do Galicji (przez Michałów, Zwierzyńiec, Majdan Sieniawski), aby tam wziąć z nią potajemnie ślub, a nie u popa prawosławnego.*** Nie chciał narażać księży katolickich w kraju. Była to bardzo niebezpieczna podróż. 6 lat wcześniej zastrzelono na granicy przedzierającego się pana młodego, a w 1877 r. zastrzelono na granicy 2 nowożeńców.

W 1896 r. za przyczyną popa prawosławnego wysiedlono w głąb Rosji rodzinę unity Marciniaka ze wsi Manie. Kiedy matka zemdlala przy aresztowaniu, oprawcy żandarmi zaczepili jej sznur za szyję i wywlekli na śnieg na ulicę.****

W tym roku unita Teodor Korniluk z Chłopkowa organizuje Kółka Żywego Różańca, ale nie przyjmuje tych rodziców, którzy posyłają dzieci do szkół cerkiewnych.

* Oryginał w posiadaniu Cz. Miazgi

** Chotkowski op. cit. s. 17

*** T. Krawczak op. cit. s.41

**** „Gazeta Świąteczna” Nr 2988 z 1938 r. „Głos Międzyrzecki” Nr 1/2 1926 r.

W roku 1897 jeden z unitów z Piszczaca udostępnił potajemnie misjonarzowi z Galicji swoje mieszkanie, aby ten ochrzcił wielką liczbę dzieci czekających na tę chwilę od dawna. Po odjeździe księdza przeprowadzono śledztwo i gospodarz został wywieziony w głąb Rosji.*

Unitci ze wsi Zaczopki k. Pratulina mimo krwawej łaźni w 1874 r., licznych kontrybucji i zsyłek niezłomnie trwali w swej wierze. Nie znalazł się w tej wsi żaden odstępcza. Byli tak solidarni w swej stałości, że bali się ich nawet urzędnicy rosyjscy, wójt i strażnicy. Kiedy wójt z Bohukał nie zgodził się podczas powszechnego spisu ludności w cesarstwie rosyjskim w roku 1897 zapisać ich jako katolików, sami spis urządzili, a wójta żeby nie przeszkadzał odesłano na trzy dni. Zostali za to ukarani aresztem i odsiedzieli kilka tygodni w więzieniu.

W 1899 pop prawosławny z Terespoli wydał antykatolicką popularną książeczkę, w której ubliżył Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Marii Panny. Chłop unita nazwiskiem Eljasz ze wsi Lechuty nazwał go za to publicznie niegodziwcem i łajdakiem. Za obrazę popa wytoczono chłopu sprawę w sądzie. Proces sądowy stał się wielkim tryumfem unity. Podał tyle argumentów na obronę prawdziwej wiary i tak trafnie nimi operował, że pop nie śmiał ust otworzyć. Nawet odmowna odpowiedź popa na prośbę sądu o darowanie Eljaszowi winy posłużyła temu ostatniemu za dowód, że wiara popa nie jest prawdziwa. Wszystko zakończyło się moralną porażką duchownego prawosławnego. Eljasz odsiedział kilka dni w areszcie za obrazę honoru, ale i popu zmieniono pracę.**

Jak ciężka była sytuacja religijna unitów może świadczyć i to, że w roku 1900 zlikwidowano dodatkowo dwie parafie katolickie — Terespol i Malową Górę i w całym powiecie białskim pozostały tylko dwie parafie rzymskokatolickie w Białej i w Tuczej. Księża w tych parafiach nie mogli udzielać unitom skutecznej pomocy, bo ledwie mogli podołać swojej pracy.

W roku 1900 udało się powrócić kilku unitom po 25 latach wygnania z głębi Rosji. Byli to: Bazyli i Tymoteusz Wołowikowie i A. Kuczyk z Rudna. Kiedy dwaj ostatni za kilka lat zmarli, pochowano ich po kryjomu na cmentarzu w Rudnie.***

* J. Urban — Wśród unitów na Podlasiu. Kraków 1923 s. 118

** J. Urban op. cit. s. 108

*** F. Dziega op. cit. s. 27

W roku 1902 przybył potajemnie na Podlasie misjonarz Jezuita, ksiądz Jan Urban z Nowego Sącza. Odprawił kilkadziesiąt Mszy Św., zachowując nadzwyczajne środki ostrożności wypowiadał potajemnie 723 unitów, udzielił 604 komunie, 328 osób bierzmował. Był w 18 miejscowościach w powiatach: radzyńskim, bialskim, konstantynowskim i włodawskim. Ksiądz Urban zapisał, że unicy w Kostrach z wdzięczności za posługę religijną padali mu do nóg i całowali stopy. We wsi koło Polubicz była sparaliżowana od wielu lat staruszka. Od wielu lat błagała Boga, aby nie pozwolił jej umrzeć bez sakramentów świętych i chociaż nie wiedziała jak to się stanie, jednak ufała, że ją Pan Bóg wysłucha. Nie pomyliła się. Doczekała się, że ją przywieziono potajemnie do misjonarza.*

W Hrudzie, którego misjonarz nie uwzględnił w swych planach, a przez który wypadło mu przejeżdżać, kilka osób padło mu do nóg z okropnym lamentem, że we wsi znajduje się około 200 osób oczekujących na chrzest lub z chrztem wątpliwym. We wsi Łyniew około północy polanka przy leśniczówce niezwykle się ożywiła: przez las, łąki i pastwiska zaczęły najeżdżać wozy z dziećmi do chrztu. Gdy misjonarz zaczął się obawiać, aby płacz rozespanych dzieci nie sprowadził jakiejś „biedy” z najbliższej schizmatyckiej wioski, dobry Bóg zesłał ulewny deszcz w towarzystwie błyskawic i grzmotów, który zagłuszył wszystko. Pod jego osłoną misjonarz ochrzcił wszystkie dzieci i odprawił nad ranem Mszę Świętą. We wsi Derewiczna młodzieniec wychowywany przez upadłych rodziców, którzy przyjęli prawosławie, liczący 21 lat bardzo brzydził się schizmą i do cerkwi chodzić nie chciał, cierpiał z tego powodu, że sąsiedzi unicy nazywali go prawosławnym, teraz w sekrecie przed rodzicami wypowiadał się pierwszy raz w życiu i przyjął Komunię świętą.**

W roku 1903 ksiądz Jan Urban ponownie przybył na Podlasie. Pojechał teraz do wsi, które ponad 20 lat nie widziały misjonarza. Okazało się, że niektóre wioski, które przedtem ugięły się i w całości przeszły na prawosławie, teraz zaczęły szukać Kościoła katolickiego. W Falatyczach do tej pory schizmatyckich 60 osób wypowiadało się i przyjęło Komunię świętą. W Terebeli pod Białą Podlaską wezwano go do spowiedzi do 16-letniej dziewczyny obłożnie chorej. Od kilku miesięcy porobiły się jej rany na jednej nodze, tak, że mogła leżeć

* J. Urban op. cit. s. 53

** J. Urban op. cit. s. 74

tylko na jednym boku i od leżenia potworzyły się nowe rany. Podobna była do Łazarza, a mimo to nie skarżyła się na swój los, lecz ustawicznie dziękowała Bogu za to zmartwienie. Rodzice zapewnili, że nie słyszeli z jej ust żadnej skargi ani narzekania. Chora unitka przyjęła misjonarza z radością nie do opisania. Przykrość, że nie mogła przyjąć Komunii (ksiądz nie miał już komunikantów) ofiarowała Panu Jezusowi. Sam misjonarz był rozrzuwniony jej postawą i stwierdził, że tak świętą duszę trudno spotkać między ludźmi.*

Koło Walinnej misjonarz spotkał w polu kobiecinę pytającą go o drogę do Wólki Komarowskiej. Okazało się, że pochodziła z zesłańców przebywających od wielu lat na zesłaniu w Orenburgu. Stamtąd z Syberii wybrała się do Częstochowy i przy okazji chciała odwiedzić krewnych na Podlasiu. Misjonarz stwierdził, że najsilniejsza wiara była w dwóch miejscowościach: w Zaczopkach i w Walinnej. Nie ulega wątpliwości, że w Zaczopkach był to zbawienny skutek męczenników pratułińskich. Pamięć o nich dodawała siły i odwagi, a deprymowała urzędników carskich. Gdy misjonarz udał się do chorej pragnącej przyjąć Wiatyk, oczom wierzyć nie chciał. Ujrzał sznur niewiast klęczących przed domem chorej z zapalonymi świecami w oczekiwaniu na Pana Jezusa. Nie bali się urzędników. Gdy spowiadał chorą, w sieni śpiewano „U drzwi Twoich stoję Panie”. Nawet później mieszkańcy Zaczopek nie odstępowali księdza. Zdradzali serdeczne szczęście, że mogli z księdzem pogawędzić, pochwalić się lub poradzić w wielu rzeczach. Zgromadzono do chrztu przeszło 130 dzieci, lecz tak spokojnie zachowywały się, że żadnego prawie nie było płaczu. „Dobre dzieci dobrych rodziców — stwierdził misjonarz — tylko wytrzeszczały na mnie swoje oczy i pozwalały się namaszczać św. olejami. Starsze, począwszy od 2—letnich same rozpięły swoje koszulki i obracały się wedle potrzeby.”**

Walinna rywalizowała uczciwością i pobożnością z drugą wioską Dawidy. Misjonarzowi zaproponowano wprost, aby szedł z Mszą Św. do kaplicy stojącej przy gościńcu w środku wsi. Kiedy misjonarz ze względu na bezpieczeństwo wahał się odprawiać tak publicznie Mszę Św. zaczęto go zapewniać, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Kaplica ta pochodziła jeszcze z unickich czasów i mimo że rząd wydał zakaz uczęszczania do niej, miejscowi chłopcy podtrzymy-

* Tamże s. 89—90

** J. Urban op. cit. s. 104

wali ją jak mogli po kryjomu od ruiny i schodzili się do niej prywatnie na odmawianie różańca, potajemne nabożeństwo majowe i inne tego rodzaju. Był tam i ołtarz z obrazem MB Różańcowej (bez relikwii). Do kaplicy weszło z misjonarzem 150 osób. Misjonarz z obrazu MB Różańcowej wziął asumpt do kazania o Matce Najświętszej jako obroicielce tego ludu przed schizmą. Zachęcał do dalszej czci Najśw. Panny różańcem św. Msza Św. wypadła tak uroczyście, że ludzie płakali ze szczęścia. Mimo że ksiądz szedł do chorego okryty sukmaną cła nierozpoznania go przed policją, lud klękał nabożnie i bez dzwonka.

Bardzo religijna była jeszcze Wólka Dobryńska. Ojciec jednej rodziny wyszedł z domu do roboty i gdy wrócił dowiedział się, że przed kilkoma godzinami urodził mu się syn. Nie zastanawiając się długo, kazał zawinąć nowo narodzone dziecko i przywiózł je do chrztu do misjonarza.*

Misjonarz stwierdził, że inne wioski unickie, mimo że przedtem heroicznie znosiły prześladowania, po 25 latach ostygły i były bardzo zaniedbane pod względem religijnym. Do takich należała wieś Jabłoń, która długo się zastanawiała, czy przyjąć misjonarza i obudziła się poniewczasie. Misjonarz zdążył ochrzcić tylko 100 osób, a 150 zostało bez chrztu. Nie przysłało swych koni po misjonarza Rudno, obawiając się strażników. Stopa misjonarza nigdy nie była w Kornicy i wielu, wielu innych wsiach unickich. W roku 1904 unita z Dołhobrodów Andrzej Błyskosz, któremu w 1876 r., przemocą ochrzczono dzieci w cerkwi i który wyrzekł się swego ojca schizmatyka, koniecznie zapragnął wziąć udział w tajnej pielgrzymce unickiej do Rzymu. Miała ona złożyć papieżowi Piusowi X petycję protestacyjną przeciw prześladowaniom opatrzoną 65 tys. podpisów. W ciężkiej przeprawie przez bagna graniczne Andrzej Błyskosz nabawił się zapalenia płuc. Zmarł w Rzymie w przeddzień audiencji u Ojca Św. Został pochowany w Rzymie obok pierwszych chrześcijan. Zapłakał nad nim sam papież.**

W roku 1904 w lesie koło Kolembród odbyła się misja, którą barwnie uwiecznił na kartach swej książki przyszły laureat nagrody Nobla W. Reymont:

* J. Urban op. cit. s. 113

** J. Łubieńska op. cit. s. 103

„Cały dzień prawie bez przystanku księża nauczali, słuchali spowiedzi, komunikowali, dawali śluby i chrzcili. Przeszło 5 tysięcy osób czekało na to z upragnieniem. Byli tacy, którzy 20 mil przyszli, przekradając się lasami jak wilki. Byli tacy, których chrzczono, dawano im ślubu i zarazem chrzczono ich dzieci. Byli tacy dorośli, żonaci, dietni, którzy po raz pierwszy w życiu widzieli mszę. Byli i tacy, a takich znajdowało się najwięcej, którzy za każdą mszę wysłuchaną, za każdą spowiedź, za ochrzczenie każdego dziecka, za wzięcie ślubu, za polski pacierz i za polską książkę brali kije, płacili kary i całe miesiące przesiedzieli w więzieniach. A jednak wszyscy przetrwali. Cisi, prości, spokojni, wierni, a niezłomni i niezwyciężeni... Skąła, w którą przez 40 lat biły całe huragany piorunów i nie zmoğły...”*

17/30 IV 1905 car Mikołaj II ogłosił manifest — słynny ukaz tolerancyjny, z którego skorzystały tysiące unitów i przeszły na obrządek rzymskokatolicki.

Jak się cieszyli unicy z ukazu tolerancyjnego niech posłuży przykład wsi Litewniki (gdzie w latach prześladowań objawiła się na polu Matka Boża, umacniając lud w wierze). Tak pisał o tym jeden z unitów do „Gazety Świątecznej”:

„7 V ks. proboszcz ogłosił z kazalnicy, że według Ukazu Najwyższego możemy terazawnie wyznawać wiarę katolicką, że spadło dla nas po trzydziestu latach to dobrodziejstwo, iż możemy ojcowie odnaleźć swoje dzieci i być dla nich ojcami, a dzieci dziećmi dla swych ojców. Zrobił się szmer w kościele, bo popłynęły łzy unitom i wszystkim dobrym katolikom. Kobiety w głos płakać zaczęły i ksiądz skrócił przemówienie. Bracia w Chrystusie, którzy z dala od nas żyjecie, którzy może nie wiedzieliście o naszych cierpieniach, czy możecie pojąć naszą radość. Gdyśmy wyszli z kościoła, to każdy ze łzami witał swego znajomego, a niektórym słów zabrakło i mówić nie mogli, bo serce z radości tylko łzy lało. Dnia 25 V nastąpiło jawne już wejście nasze do kościoła. Dnia poprzedniego po nieszpórach wzięliśmy ze Świątyni Pańskiej krzyż, dwie chorągwie, dwa sztandary i dwa obrazy i udaliśmy się, śpiewając pieśni nabożne, do wsi naszej o milę odległej. Nazajutrz o wschodzie słońca, a było bardzo pięknie na świecie, bo po kilku dniach słoty zajaśniała pogoda — ruszyliśmy w procesji śpiewając pieśni stosowne. Młodzieńcy nieśli krzyż i chorągwie ubrane w kwiaty, a panny w białych sukniach i osłonach,

* W. Reymont op. cit. s. 27

przepasane wstęgami, niosły wianki uwite z kwieciami, tak duże, że koło jednego wianka szło po 10 dziewcząt. A szła wielka rzesza, bo wszyscy ze wsi wylegali, nawet starcy i niemowlęta. Kto iść nie mógł, to jechał, bo z tyłu szło dużo furmanek. Gdyśmy przyszedli do wsi Chibowa, którą się idzie już do kościoła, jakież nas ogarnęło rozrzewnienie, gdyśmy ujrzeli przed sobą bramę z zieleni zrobioną. Aż dech w nas zaparło i staliśmy jak wryci, bośmy i śpiewać przestali. Za tę radość mieszkańcom wsi Chibowo składamy wielkie Bóg zapłać! Idziemy dalej, a tu o pół ćwierci wiorsty od kościoła stoi wielka rzesza ludzi z proboszczem na czele. Kapłan podchodzi do nas i powitawszy „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” przemawia do nas, przedstawiając jakie to wielkie szczęście ludzi od Boga spotkało. Potem wprowadził nas do kościoła. Tam zaśpiewaliśmy „Niechaj będzie pochwalony od nas wszystkich uwielbiony”. A potem wiele rodzin poszło do zapisu, razem 507 dusz.”*

Inny unita spod Sokołowa pisał: „W Gródku pod Sokołowem odbył się po katolicku pierwszy po 30 z górą latach pogrzeb. Ale ten smutny obrzęd był nie smutkiem, tylko radością. Podniosły się do Boga serca nasze (Sursum Corda) gdy Najwyższy Ukaz za Wolą Boga obdarzył nas wolnością wiary. Gotowiśmy wołać słowami Symeona — Teraz Panie puść sługę Twego w pokój, gdyż oczy moje oglądały zbawienie. Smutny obrzęd pogrzebu był nie smutkiem ale radością. Jedna staruszka nie mająca władzy w nogach prosi „Pomóżcie mi niech i ja oglądam wesele szczęścia naszego!” I nie jest nam dziś śmierć strachem, ale radością, bo zdaje się nam, żeśmy pewni zbawienia”.**

Jak grzyby po deszczu zaczynają rosnać kaplice i kościoły budowane w wielkiej radości. Ludowy poeta samouk Wojciech Iwanowski z Rudki koło Kornicy napisze wkrótce:

„O szczęśliwaś Kornico
obdarzona Kaplicą
Masz kapłana sługę Boga
który modły śle do Boga
aż większy kościół stanie”

Tym kapłanem był ksiądz Szulc z parafii Górki, który wspomógł kornickich unitów. Na lokum wybrano to miejsce, gdzie kiedyś

* Gazeta Świąteczna Nr 1274 z 1905 r.

** Tamże

męczono ich braci i które przepowiedziała przed 12 laty biedna dziewczynka:

„Gdzie się krew ludzka lała
Tam Bogu będzie chwala
Bo to miejsce jest wybrano
Na kościół przyobiecano
Gdzie za wiarę cierpieli”

Napisał Wojciech Iwanowski.* I rzeczywiście za dwa lata po zbudowaniu kaplicy nastąpiło w Kornicy poświęcenie nowego kościoła. Inni musieli czekać. Unici – katolicy z Wohynia pisali do „Gazety Świątecznej”:

„Dziękując Bogu Najwyższemu za zesłanie nam promyka nadziei my zrujnowani biedacy, nie mogąc złożyć się na wiele, przynajmniej po kilka groszy składając, zebraliśmy 34 ruble, które przesyłamy o to prosząc redakcję Gazety Świątecznej, aby 7 rubli przesłała na Mszę Św. na Jasną Górę, a resztę 27 rubli rozdała wg swego uznania głodnym naszym braciom w Warszawie. Msza zaś na Jasnej Górze ma być przed ołtarzem Panienki Częstochowskiej, Matki Najświętszej i Królowej Naszej, aby raczyła wstawić się za nami do Najwyższego Rządcy świata we wszystkich godziwych prośbach naszych głównie zaś, aby nam powrócić raczył jak najprędzej możliwość modlenia się w naszym wohyńskim, dotychczas jeszcze zamkniętym kościele.”** Prośba została wysłuchana. Kościół został za kilka lat zwrócony, przebudowany i powiększony. W roku 1909 w kościele tym odbyło się uroczyste nabożeństwo błagalne w intencji nieodłączania Chełmszczyzny od Królestwa. Niemal wszyscy parafianie uczestniczyli w tym nabożeństwie, mimo że władze rosyjskie wydały zakaz urządzania tego typu uroczystości. Wierni z Drelowa aż do 1919 r. musieli chodzić 12 km do kościoła w Międzyrzecu. Niestety kilkanaście rodzin z Drelowa przyjęło prawosławie. Pozostali nie mieli już takiej siły duchowej jak mieszkańcy Gródka, którzy w 1906 r. wystosowali apel do rodaków otumanionych przez sektę Mariawitów, wrogą Kościołowi. Mieszkańcy Gródka pisali:

„Nie łudźcie się bracia pyszną nadzieją, że zdołacie obalić ten gmach, który prawdziwy Bóg – Człowiek na mocnym fundamencie pobudował. Wspomnijcie, że biada tej owieczce, która się odłączy od

* Odpis w posiadaniu autora niniejszego szkicu. W. Iwanowski był unitą.

** „Gazeta Świąteczna” nr 1306 z 1906 r.

trzody! Myśmy to widzieli na swoich współbraciach... Kochani Bracia! Myśmy gorliwszych niż wy mieli apostołów, nasi nauczyciele nie tylko słowem, ale batami, kontrybucjami, więzieniem i innymi sposobami chcieli oderwać od Kościoła, jednak żeśmy wszystko za pomocą Boską wytrzymali. Może niejednen z was wcale nie wie, ile unia wycierpiała za wiarę. Za to dziś radości naszej nikt opisać i pojąć nie może, bo z nas byłych unitów, nad którymi świat się litował, dziś cały świat bierze przykład. O ludu chrześcijański wróć na drogę prawdziwą, boś zbłądził, nie daj się wyprzedzić poganom, którzy z pewnością zajmą Twoje miejsce... Was kilka czy kilkanaście tysięcy oderwało się od Kościoła, a na wasze miejsce przybyło kilkaset tysięcy unitów..."*

Ocalili swoją wiarę mieszkańcy Swór, którzy po ogłoszeniu ukazu zaczęli budowę kościoła i za rok go ukończyli. Gdy 18 V 1905 r. kompania wojska rosyjskiego usiłowała zagrozić drogę 500 – osobowej grupie unitów, udającej się demonstracyjnie do kościoła w Białej Podl., lud nieustraszony ani drgnął, szedł dalej spokojnie, otrzymując wolną drogę. W 1906 r. sworzenie mieli już nowy kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego.

Nie potrafili natomiast szybko zbudować kościoła mieszkańcy wsi Dołhobrody, których wielu przeszło na prawosławie. Mimo hojnych ofiar okolicznych ziemian i mimo zwrócenia się o pomoc do całej Polski, do odzyskania niepodległości kościoła nie zbudowali. W roku 1908 hr. Andrzej Potocki, właściciel dóbr międzyrzeckich na Podlasiu, namiestnik Galicji, który ukochał unitów i był ich obrońcą, został zamordowany przez niechętnego Rzymowi studenta ukraińskiego we Lwowie. Przebaczył zabójcy przed śmiercią: „Módlmy się za winowajcę”**

Jak wynika z informacji zamieszczonej w Gazecie Świątecznej dopiero w 1910 r. wrócił do rodzinnej wsi po 35-letnim wygnaniu Piotr Zabuski z Hołubli. Jego syn Wawrzyniec Zabuski położy wkrótce najwięcej zasług w odzyskanie i odnowienie zabranej świątyni hołublańskiej. Popi prawosławni spowodowali, że część Podlasia w r. 1912 włączono do cesarstwa rosyjskiego jako gubernię chełmską. Wycofując się w 1915 r. oddziały rosyjskie zabrały ze sobą w głąb Rosji byłego unitę Józefa Marciniaka z Żabiec. Kozacy dopytywali się

* Tamże Nr 1329 z 1906 r.

** J. Łubieńska op. cit. s. 8

również o Jana Makarewicza ze wsi Wyczółki, straszliwie maltretowanego w 1875 r. Jednak w roku 1915 Podlasie doczekało się, że po ucieczce popów prawosławnych z wojskiem rosyjskim, na tę ziemię też i krzyży pierwsze wkroczyły oddziały Legionów Polskich z I i III Brygady, które w pierwszej kolejności przywracały zabrane przed laty kościoły i kaplice.

„40 lat do tej kaplicy nie mogłem wejść, a teraz Boże Drogi Wojsko Polskie oddało nam ją z powrotem” — płakał chłop unita w Wólce Łuzeckiej. Inny unita z tej wsi Ignacy Daniluk opowiedział żołnierzom polskim, że za wiarę był 30 lat na Syberii i dostał 400 nahałów. W Dzień Wniebowzięcia NMP, 15 VIII 1915 r. wkroczyli legioniści do Drelowa. Tak to opisał naoczny świadek por. hr. August Krasicki: „Ludność katolicka, której jest około 70 rodzin została, dwadzieścia kilka prawosławnych rodzin zabrali Moskale. Stajemy koło cerkwi otoczonej starymi lipami, na szczycie prawosławny krzyż, drzwi zamknięte. Zatrzymujemy się tu, posyłamy na probostwo po klucze (pop uciekł). Chłopi gromadzą się przed cerkwią, ale nie wchodzi, starsi mówią, że nie byli wewnątrz od zajęcia jej na prawosławną. Mówimy zgromadzonym chłopom, że Moskale wypędzeni, a cerkiew odda się im na kościół, wzbudza to ich nieopisaną radość i łyż wzruszenia. Wewnątrz cerkiew jak unicka, boczne ołtarze stare z czasów unii. Stare obrazy: Matka Boska, Św. Onufry, Św. Anna, Matka Boska Różańcowa ze św. Dominikiem. Jeden żołnierz legionista, blacharz z zawodu wylazi na dach i strąca krzyż prawosławny, ogłaszamy ludowi, że mogą wziąć w posiadanie cerkiew. Wzruszająca była chwila jak wchodzili do cerkwi starzy ludzie, którzy z rozczeniem oglądali święte obrazy na ołtarzach, przed którymi się modlili temu 40 lat, a od tego czasu wewnątrz nie byli jako „oporni”. Sprowadzamy ks. kapelana I Brygady Żytkiewicza, ludu zbiera się cała cerkiewka, znajduje się między artylerzystami organista z Mielnicy, na tymczasowym ołtarzu przed carskimi dwerami stawiamy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i zaczyna się nabożeństwo. Odśpiewują litanię, ksiądz miał kazanie... śpiewają potem „Boże coś Polskę” i na koniec „Anioł Pański”. Pamiętne to nabożeństwo w odzyskanej cerkwi w Drelowie, w dzień Święta Matki Bożej Zielnej, wywarło na wszystkich głębokie wrażenie”. * Marian Dąbrowski uzupełnił ten opis, dodając, że na strychu świątyni znaleziono cały ołtarz i kilkanaście posągów świętych

* A. Krasicki — Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914—1916. W—wa 1988 s. 202—203.

katolickich. Ze strychu zdjęto figurę Chrystusa z Najświętszym Sercem, wyrzuconą jako „jezuicką”. Nad głównym wejściem zawieszono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozczulił legionistów stary chłop unita siwy jak gołąbek, który powiedział: „Ja tu krew przelał, tu strzelali i bili. Krew z drogi na kościół tryskała. Ale oto Antychryst pokonany. Otom dożył. Kościół nasz”.* Tak oto Matka Najświętsza zeszła chwilową pociechę ludowi z Drelowa. Dr. Sławoj Felicjan Składkowski oficer I Brygady Leg. zapisał w swym pamiętniku pod datą 18 sierpnia: „Wieś Jakówki... Całe popołudnie i wieczór pokój nasz zajęty przez rzesze ludzi, garnących się do księdza Żytkiewicza po radę i błogosławieństwo. Wiele osób chce się spowiadać. Ksiądz obiecuje im odprawić jutro, raniutko, przed odmarszem, Mszę Świętą. Odchodzą rozpromienieni, ale niebawem nadciągają nowi. Tak trwa do późnego wieczora.”**.

Radosny był dla unitów z Hołubli dzień Przemienienia Pańskiego 1915 r., gdy wraz z Moskalami uciekł ich prześladowca czarny pop z przywłaszczonej cerkwi. Niemcy wkroczywszy do wsi oddali prastarą cerkiew na kościół unicki. Wierni katolicy z Hołubli z wielką miłością odnowili wnet i upiększyli ten kościół, a ksiądz dziekan z Siedlec wyświęcił go. Radość była tak ogromna, bo pamiętano jeszcze te czasy, kiedy hołublanie mogli chrzcić dzieci po katolicku tylko w tajemnicy w lesie pod Mordami w jaskiniach lub dołach, tam również brali śluby i spowiadali się przed kapłanami katolickimi.***

Dopiero 5 IV 1919 r. po ponad dwumiesięcznych pracach porządkowych i remontowych w kościele i na plebanii uroczyście erygowano parafię katolicką w Drelowie (po 21 latach prawosławni znowu na pięć lat odbiorą kościół bezczeszcząc go).

W związku z reaktywowaniem diecezji podlaskiej można było obsadzić nieczynne świątynie pounickie i łacińskie zabrane na prawosławie. Podobnie jak w Drelowie dopiero w 1919 r. powstała parafia katolicka w Pratulinie. Odrodziła się niepodległa Rzeczpospolita, ale pamięć o unitach i ich heroizmie nie wygasła. Niektórzy z nich jeszcze długo promieniowali na otoczenie swą świętością.

* M. Dąbrowski op. cit. s. 18.

** S. F. Skłodkowski — Moja służba w Brygadzie. Wyd. II. Warszawa 1990 s. 205 (Jeszcze 4 lata musieli czekać na przejęcie kościoła. Wkrótce Niemcy zamienili go na spichrz, bo nikt się nim nie interesował.)

*** Gazeta Świąteczna Nr 2090 z 1921 r.

W roku 1922 zmarł we wsi Próchenki jeden z byłych unitów prześladowanych za wiarę Filimon Filipiuk. Był on niewidomy od urodzenia, a jednak Moskale nie dali mu spokoju i wymagali, żeby zaparł się wiary świętej. Filimon był jednak nieugięty. Wolał wyrzec się wolności osobistej, majątku i iść z rodzicami na wygnanie, aniżeli odstąpić od kościoła rzymskokatolickiego. 18 lat spędził w guberni orenburskiej między obcym ludem. Nędzne to było życie wygnańca i kaleki. W roku 1905 powrócił do ojczyzny, do swych rodzinnych Próchenek i okazało się, że nie miał już własnego dachu, bo go Moskale wraz z 24 morgami ziemi pozbawili. Przez 17 lat jeszcze żył biedny kaleka pod opieką ludzi dobrej woli, a choć na pewno nieraz ciężko mu było, nie narzekał nigdy, że za stałość w wierze dobra ziemskie utracił. 24.03., w wigilię Zwiastowania po tyłu poświęceniach i trudach opatrzony Św. Sakramentami, zasnął w Panu. Korespondent Gazety Świątecznej pisał: „Niech ten bohater unita będzie dla wszystkich wzorem, jakimi mamy być wyznawcami wiary świętej; szczególnie my Podlasiacy, wpatrujemy się w takie wzory. Ksiądz Sidewicz proboszcz prócheński, nie tylko pochował darmo śp. Filipiuka, ale nabożeństwo żałobne odprawił z największą okazałością. Oto odpowiedź tym, którzy nieraz czynią zarzuty, że piękne pogrzeby są nie dla ubogich, że biedaka choćby był najbardziej zasłużony nikt nie uczci po śmierci, a tylko bogacz będzie miał pogrzeb wspaniały. Nasz proboszcz inaczej postąpił i właśnie uczcił jak mógł zasługi ubogiego kaleki. Składamy mu za to serdeczne podziękowanie, jak również wszystkim braciom i siostram w Chrystusie, którzy uczestniczyli w pogrzebie. Chociaż śp. Filimon jako ślepiec był nieczytelny, ale zawsze lubił słuchać czytania Gazety Świątecznej. Upraszamy wszystkich czytelników o Zdrowaś Maria za duszę śp. Filimona”*

Po odzyskaniu niepodległości poszukiwano Cudownego Obrazu Matki Bożej Leśniańskiej, rzekomo wywiezionego do Rosji. W roku 1925 byłej unitce ze wsi Szpaki par. Górki, Katarzynie Jakubowskiej, przełożonej III Zakonu od lat kilkunastu, osobie bardzo pobożnej, trzeźwej w sądach i roztropnej, objawiła się Matka Boża i dała jej polecenie, by przysłała do Leśnej i oznajmiła oo. paulinom, że jej obraz cudowny jest w Polsce i szukanie go za granicą jest zbyteczne. Na pytanie przełożonego, gdzie obraz w Polsce znajduje się, matka Katarzyna odpowiedziała, że widziała go w ołtarzu w pewnym

* Gazeta Świąteczna XLII tydzień 17 s. 4

kościół, ale co to za miasto, tego nie mogła rozpoznać. Oświadczyła, że Matka Boska żąda, aby na całym Podlasiu przez 3 dni zaczynając od dnia po Św. Annie odprawiały się Msze Święte dla uproszenia powrotu Jej obrazu do Leśnej, a lud cały ma wtedy prosić o przebaczenie swych win. By to do skutku doprowadzić, Matka Boża poleciła, aby oo. paulini zwrócili się w tej sprawie do miejscowego biskupa z prośbą o zarządzenie. Wprawdzie biskup nie zdążył już zarządzić tego w całej diecezji, ale w dniach 27, 28, 29 lipca Triduum takie odprawiono w Leśnej. Kiedy cały kościół leśniański kornie leżał na posadzce, a jęk i cichy szloch zapełnił świątynię „Wszyscyśmy czuli, że Matka Boża jest tuż, tuż przy nas... Wrażenie u ludu pozostało niezatarte, a my umocniliśmy się w przekonaniu, że pomoc z Nieba towarzyszyć będzie nam na pewno w dalszych poszukiwaniach” zapisał o. przeor Łaziński. Rzeczywiście za kilka miesięcy cudowny obraz odnaleziono w Łomży. Kiedy obraz w triumfie prowadzono w roku 1927 do Leśnej, Bóg już odwołał Katarzynę Jakubowską do wieczności. *

W roku 1928 w kościele parafialnym w Pratulinie staraniem miejscowego proboszcza ks. J. Pierkowskiego odsłonięto tablicę z wykazem poległych i napisem „Cześć unitom poległym w obronie wiary świętej i Kościoła w roku 1874. Ofiara parafian pratulińskich”.

W roku 1931 staraniem tegoż proboszcza na mogile 13 unitów męczenników pratulińskich postawiono pomnik z krzyżem i napisem o treści następującej. „ Tu spoczywają ciała męczenników, którzy dnia 24 stycznia 1874 roku w Pratulinie oddali życie w obronie wiary, Kościoła i polskości. Módlmy się o wyniesienie ich na ołtarze”. Pomnik poświęcił ks. biskup Czesław Sokołowski, sufragan podlaski. Apel na tablicy nie pozostał bez skutku. W 7 lat później w roku 1938 biskup Przeździecki polecił księżom, aby przez 4 niedziele wzywali wiernych do składania zeznań:

1. Czy byli prześladowani za wiarę od rządu rosyjskiego na Podlasiu (np. w Hołubli, Drelowie, Pratulinie)?

2. Czy widzieli męczenie unitów?

3. Czy uczestniczyli w pogrzebach męczonych unitów?

4. Czy słyszeli opowiadania od naocznych świadków o męczeniu unitów lub pogrzebach zabitych unitów?

* O. Aleksander Paulin — Powrót cudownego obrazu M. Bożej do Leśnej na Podlasiu. Częstochowa 1933 s. 55 — 57

5. Czy wzywając wstawiennictwa umęczonych unitów, otrzymali jakieś łaski od Pana Boga np. uzdrowienie?

Dane należało przesać do Urzędu Diecezjalnego w Siedlcach przed 15 października 1938 r.

17.11.1938 r. wszczęto przygotowanie do procesu beatyfikacyjnego. Niestety śmierć biskupa Przeździeckiego w roku 1939, a później wybuch wojny odsunęły prace w tym kierunku.

Nowy papież, Pius XII w roku 1945 zasygnalizował możliwość beatyfikacji męczenników podlaskich. 23.12.1945 r. Ojciec Św. w encyklice „*Orientales omnes Ecclesias*” powiedział z okazji 350 rocznicy podpisania unii:

„Wieśniacy pratulĩscy, kiedy przybyło wojsko, aby zająć ich świątynię i oddać ją schizmatykom, nie odpowiedzieli siłą na siłę, ale jako żywy mur postawili napastnikom swoje nie uzbrojone ciała. Jedni z nich ugodzeni kulami krew przelali za Chrystusa, dokumentując w ten sposób swoją wiarę katolicką, drudzy od tych samych kul poranieni zostali i okrutnie skatowani, inni wreszcie wtrąceni do więzienia na długie lata lub wywiezieni na mroźny Sybir... Ponieważ wszczęto już proces diecezjalny należy mieć nadzieję, że pieczętujących własną śmiercią swoje przywiązanie do wiary katolickiej wpisze Kościół w poczet błogosławionych. Owe ohydne zbrodnie — wspominać to z bólem, dokonywały się nie w jednym tylko miejscu, lecz w wielu miastach, osiedlach i wioskach”.*

Mimo że lata rządów komunistycznych nie sprzyjały temu, 4.06.1964 r. zakończono przygotowania do procesu informacyjnego beatyfikacji unitów podlaskich. Akta w tej sprawie zostały przesłane do Rzymu w 1965 r. Przesłane do Rzymu akta procesu informacyjnego spowodowały, że 21.12.1968 r. został wydany dekret Kongregacji o pismach w tej sprawie.

W 1971 r. biskupi podlascy wystosowali w tej sprawie do papieża Pawła VI list z prośbą o wyniesienie męczenników podlaskich na ołtarze. W 1974 r. w 100 rocznicę krwawej masakry odsłonięto i poświęcono tablice pamiątkowe ku czci unitów w katedrze siedleckiej, w Pratulinie i Janowie Podlaskim.

Szczególnie wymowna jest jedna z tablic w katedrze siedleckiej: „Ku wiecznej pamięci Sług Bożych pomordowanych w dniu 24 I 1874 r. u wrót świątyni Pańskiej w Pratulinie, jak również wszystkich

* F. Paluszkiewicz — W cieniu Hermesa. Bohaterzy Podlasia. Londyn 1987 s. 25

męczenników Podlasia tak kapłanów jak wiernych, którzy w czasie usiłowań oderwania unitów bezprawiem i przemocą od jedności ze Stolicą Apostolską swoje cierpienia i życie złożyli na świadectwo prawdzie Chrystusowej, stając się Chwałą Kościoła, dumą Narodu, przykładem potomnym – spadkobiercy ich wiary i przekonań tablicę tę umieścili ...”.

Bardzo podniosłe uroczystości odbyły się 24 I 1974 r. w kościele pratułińskim. Mszę Św. odprawił J. E. dr Jan Mazur biskup ordynariusz, a kazanie wygłosił J. E. ks. bp. Wacław Skomorucha, sufragan podlaski. Na nowej tablicy, którą poświęcił biskup ordynariusz, znalazły się m.in. następujące słowa: „Męczennicy podlascy oddali swe życie w obronie wiary świętej, gdy rząd carski przemocą wprowadzał do świątyń unickich prawosławie ... Lud nie atakował wojska. Ginał w duchu męczeństwa za wiarę. W setną rocznicę poniesionej ofiary – parafianie”.

4 IX 1977 r. kardynał Karol Wojtyła (w rok później papież Jan Paweł II) poświęcił w Kodniu tablicę ku czci unitów, następującej treści: „Pamięci bohaterskich unitów męczenników podlaskich, którzy na tym miejscu czerpali natchnienie i siłę do obrony wiary i jedności z Kościołem katolickim. W uroczystość 50-lecia powrotu cudownego obrazu Matki Bożej z wygnania do Kodnia. 4 IX 1977 r.”

W wydanej w 1978 r. w Rzymie publikacji S. J. Felicjana Paluszkiewicza została zamieszczona inwokacja: „Wszchemogący Wieczny Boże, który w serca męczenników podlaskich wlałeś tak wielkie męstwo, że w obronie wiary oddali swoje życie, daj nam, prosimy żyć w tymże duchu oraz strzec wiary swojej jako największego dobra i spraw, abyśmy mogli oglądać ich jak najprędzej na Twoich ołtarzach. Przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Amen”*

W publikacji wydanej rok później przez ks. Z. Młynarskiego znalazła się „Modlitwa o beatyfikację Sł. Bożego Wincentego Lewoniuka i Jego 12 towarzyszy męczenników podlaskich” następującej treści: „Boże, Ojcze nieskończenie dobry, któryś Sługę swego Wincentego Lewoniuka i 12 Jego Towarzyszy przyozdobił niezwykłym męstwem w wyznaniu wiary, racz ich wynieść do chwały ołtarzy i udziel mi za ich przyczyną łaski, o jaką gorąco proszę. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”. **

* F. Paluszkiewicz – Podlasiacy. Rzym 1978

** Z. Młynarski – Święty Antoni Padewski Patron Parafii Huszlew. Rzym 1979 s. 18.

Do roku 1981 w kościołach Diecezji Podlaskiej umieszczono 18 tablic ku czci unitów męczenników podlaskich m. in. w Białej Podl., Horodyszczu, Drelowie, Łazówku, Łosicach, Łysowie, Neplach, Niemojkach, Polubiczach. *

W czasie II pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny w roku 1983 w alei NMP u wejścia na Jasną Górę znajdowały się napisy „Ojciec Święty Męczennicy Podlascy czekają na beatyfikację”. W roku 1987 w publikacji Jerzego Mrówczyńskiego wydanej przez Wrocławską Księgarnię Archidiecezjalną można było przeczytać, że aktualnie sprawa czeka na przygotowanie pozycji o męczeństwie unitów podlaskich z powodu braku dokładnej dokumentacji historycznej. **

W roku 1989 po przemianach politycznych w Polsce powstała bardziej sprzyjająca sytuacja o odniesieniu do beatyfikacji.

W roku 1990 ks. Jerzy Mrówczyński postulator beatyfikacji unitów w Rzymie zażądał otwarcia mogiły w Pratulinie. Ekshumację przygotował wicepostulator beatyfikacji ks. Andrzej Dzięga. Pracą kierowała komisja biskupia, której przewodził ks. bp. Wacław Skomorucha. Główną pracę wykonało 7 lekarzy. Pomocy udzielił ks. Andrzej Filipiuk proboszcz parafii w Pratulinie. Ekshumacji dokonano w dniach 18–20 V 1990 r. Stwierdzono obecność 13 czaszek. Układ szkieletów był nie uporządkowany, tak jak ich zakopało wojsko. Wszystkie szczątki przeniesiono procesjonalnie do kościoła parafialnego w Pratulinie.

* * *

Spełniają się słowa J. Łubieńskiej: „Podlaską epopeję tak cudownie zwycięstwem tych słabiuchnych ukończoną, drogowskazem, znakiem zbawienia, gwiazdą przewodnią na niebie, Bóg Miłosierny nam postawił, nam hardym, zbłąkanym, zwaśnionym za nią, za tą gwiazdą do celu!!!”***

Miał również rację kardynał Jacobini, który 15 V 1867 r. w Rzymie powiedział, że unia to żywa ofiara Kościoła, to pomost do zbawienia milionów Rosjan. ****

* T. Fręchowicz — Cerkiew greko — katolicka na ter. diec. podl. za rz. bpa B. Szymańskiego. Rzym 1981 s. 173.

** J. Mrówczyński — Polscy kandydaci do chwały ołtarzy. Wrocław 1987 s. 146.

*** J. Łubieńska op. cit.

**** Tamże s. 40

Dziwnym wyrokiem opatrności Bożej proces beatyfikacyjny unitów podlaskich zbiega się z tak znaczącymi zmianami politycznymi i społecznymi w tym kraju.

* * *

Męczennicy pratułińscy są syntezą postawy wszystkich unitów podlaskich. Oni dali wspaniały przykład postawy wyznawców Chrystusa. Oni nie mieli wahań, czy poświęcić dla Niego swe życie i już za to godni są miana błogostawionych. Dzięki nim możemy uczcić wielu innych, którzy cierpieli, a nie wiadomo, gdzie zostali pochowani.

A oto ich krótkie dane biograficzne, które udało się ustalić.*

NICET HRYCIUK (lat 17), ur. 1857 we wsi Zaczopki. Był najmłodszym z unitów poległych w obronie wiary katolickiej przy pratułińskiej świątyni. Wchodził dopiero w wiek młodzieńczy. Był jedynym synem swych rodziców, zresztą bardzo religijnych. Przebył z nimi 4 km, by bronić swej cerkwi w mroźny dzień styczniowy. Zginął jako jeden z pierwszych unitów. Gdy padł trafiony kulą, ojciec wziął go na ręce, uniósł wysoko, i powiedział: „niech będzie żertwą (Ofiarą) dla Boga”. Wtedy matka upadła na kolana i wołała, aby jej najukochańszy jedyny syn przed tronem Boga modlił się za prześladowców. Na ten widok obłączeni rzucili kamienie i sprzęt i zaczęli śpiewać „Kto się w opiekę” i „Pod Twoją obronę”.

Nie wiadomo czy wiedział Nicet, że jego patron, który był wspólny dla chrześcijan Wschodu i Zachodu, będzie znowu odbierał taką cześć. Jego ikona wisi na naczelnym miejscu w Sanktuarium Unitów Podlaskich w Kostomłotach. Nieprzewidziane są drogi Boże. Tak jak Nicet w pierwszych wiekach chrześcijaństwa łączył w obu obrządkach jedną wiarę, tak młody męczennik z Pratulina może znów połączyć chrześcijan z Ukrainy i z Podlasia.

FILIP KURLUK VEL KIRYLUK (lat 40), ur. 1834. Rodzice nadali mu imię Apostoła, ucznia Chrystusa, zresztą słowo Filip znaczy po grecku przyjaciel. Pochodził ze wsi Zaczopki, bardzo mocnej w wierze (jak jego koledzy i sąsiedzi – Konstanty Bojko, Onufry Wasyluk, Łukasz Bojko, Nicet Hryciuk). Wsi dużej, liczącej ok. 100 numerów, bardzo solidarnej i uczynnej, cierpliwie znoszącej kontrybucje od

* Biogramy opracowano na podstawie: F. Paluszkiewicz – W cieniu Hermesa op. cit. H. Dylągowa – Unia brzeska i unicy w Królestwie Polskim op. cit. J. Pruszkowski – Martyrologium op. cit. T. Fręchowicz – Cerkiew greko-katolicka op. cit. J. Łubieńska – Podlaskie Hospody Pomiluj op. cit. J. Bojarski – Rządy Neronu w XIX w. op. cit. J. Urban – Wśród unitów na Podlasiu op. cit.

1867 r. Filip miał nad nimi przewagę, że był starszy i więcej pamiętał i przeżył. Pamiętał czasy jeszcze przed prześladowaniami, gdy można było chodzić na odpusty Św. Wiktora do Janowa. Okazało się, że zgodnie z nazwą ten męczennik i tu w Janowie okazał się zwycięzcą. Oparł się nawet zapalczywemu proboszczowi unickiemu z Pratulina. Bowiem sprawa Św. Wiktora rozpoczęta przez księdza Żypowskiego przybliżyła ludziom jeszcze bardziej męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa i wielu z nich tak jak oni postanowiło oddać swe życie za wiarę. Do takich należał i Filip Kuryluk. Nie przypuszczał tylko, gdy przybiegł bronić Chrystusowej Świątyni, że przypadnie mu w udziale los Św. Szczepana i zostanie ukamienowany. Zginął bowiem jeszcze przed rozpoczęciem strzelaniny od kamienia rzuconego przez dobosza z wojska rosyjskiego.

ONUFRY WASYLUK (lat 21) ur. 1853 r., z Zaczopek.

Wynika, że otrzymał dobre rodzinne wychowanie religijne i patriotyczne. Żeby uchronić go przed zgubnym wpływem prawosławia, wykupiono go za olbrzymią wtedy sumę 800 rubli od poboru do wojska rosyjskiego. Był niedawno po ślubie i tak jak sam, miał młodą żonę. Wydaje się, że był pełen temperamentu jak Święty Piotr. Usiłował najpierw czynnie walczyć w obronie kościoła. Chwycił drąg i zranił nim głowę żołnierza rosyjskiego szturmującego kościół. Opamiętał się jednak po śmierci Nicetego Hryciuka i na wezwanie Daniela Karmaszuka odrzucił przedmiot obrony. Wkrótce jedna z pierwszych kul trafiła go w głowę i rozerwawszy ją, część czerepu z włosami i mózgiem przybiła do ściany cerkwi. Gdy stara jego matka chciała opłakiwać ukochanego syna, żona nieboszczyka wstrzymała ją od tego mówiąc: „Matko! Nie płaczcie straty syna, tak jak ja nie płaczę straty męża, wszak on ani za zbrodnie, ani za występki zabity, owszem, cieszymy się, że poległ za wiarę śmiercią męczeńską. O! gdybym ja była godna umrzeć z nim wczoraj”.

DANIEL KARMASZUK z Łęgów (lat 40), ur. 1834. Miał imię starotestamentowe, a za patrona obrano mu Św. Daniela z Egiptu, męczennika z pocz. IV w. nowej ery. Pochodził z wioski leżącej nad Bugiem. Mógł pamiętać i mieć rozeznanie, co działo się za rzeką graniczną po zniesieniu tam unii w roku 1839. Od 7 lat był podporą proboszcza w zmaganiach parafii z władzami. Został tercjarzem. Po wywiezieniu księdza Kurmanowicza objął moralne przywództwo nad parafią, z racji swych uzdolnień organizacyjnych. To on powiedział najpierw

do naczelnika powiatu: „Wiemy, że wedle postanowienia cesarskiego nikogo bić nie wolno, dlatego jeżeli napadać nas i bić będziecie, będziemy się bronili, czym kto może, a jeżeliby cesarz upoważnił was do zabijania nas, lud gotów jest zginąć za Boga i wiarę i nie cofnie się i krokiem przed śmiercią.” Kiedy przekonał się, że wojsko będzie wykonywać rozkazy z góry postanowione i nie cofnie się przed zbrodnią, wezwał wszystkich do odrzucenia rzeczy służących do obrony, ujął drewniany krzyż i zaczął śpiewać „Kto się w opiekę”. Wkrótce kula przeszła mu serce. Zostawił pięcioro dzieci. Żonie zabrano ostatnią krowę i wybito zęby.

ŁUKASZ I KONSTANTY BOJKOWIE (lat 21 i 30) z Zaczopek. Bracia, którzy przybyli bronić świątyni. Wiadomo tylko, że jeden z nich uderzył w dzwon przed atakiem żołnierzy. Świadczy to o ich przywiązaniu do wiary katolickiej, o pamiętaniu do czego służą te poświęcone sprzęty, których najważniejszą częścią jest serce. Łubieńska pisze, że w czasie oblężenia świątyni pratulńskiej przez żołnierzy dzwon zadzwonił na Anioł Pański i niewykluczone, że znowu zadzwonił jeden z braci, jak gdyby po raz ostatni wzywając rodaków – parafian do przepięknej, starej modlitwy maryjnej, która miała być wyrzucona przez nowego popa. Na dźwięk dzwonu lud zaczął śpiewać „Boga Rodzico”. Wiadomo, że w dawnej Polsce dzwoniono za poległych za świętą sprawę, polecając ich dusze modlitwie, przynajmniej myślą uczcili Najświętszy Sakrament w czasie Sumy. Jeden z braci poległ na początku strzelaniny.

MICHAŁ WAWRYSZUK (lat 21), ur. w 1853 r. Pochodził z wioski Olszyn otoczonej dokoła lasami, odległej od Pratulina o 4–5 km. Niezwykłej religijności musiał to być młodzieniec, jeśli w mroźną noc styczniową pobiegł do odległej wsi bronić cerkwi Chrystusowej i uchronić ją przed sprofanowaniem. Uznał za swoje słowa starca Pikuły z Derła, które ten powiedział przy naczelniku powiatu do zgromadzonych w obronie cerkwi ludzi „Przysięgam na moje siwe włosy...” i powtarzał za nim: „Przysięgam... na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie ustąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien uczynić, święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali i my także będziemy ich naśladować”. Przysięgi dotrzymał.

BARTŁOMIEJ OSYPIUK ze wsi Bohukały (lat 28), ur. w 1846 r. Rodzice nadali mu imię Apostoła ucznia Chrystusa, który potem gło-

sił Ewangelię w najbardziej barbarzyńskich krajach Wschodu i poniósł śmierć męczeńską. Wybór takiego nietypowego na Podlasiu imienia nie pozostał bez śladu w osobowości chłopca. Wieś jego nie była zbyt odległa od Janowa. Miał 13 lat, gdy sprowadzono relikwie Św. Wiktora i odbyły się wspaniałe uroczystości. W zasadzie był już młodym mężczyzną, gdy zaczęły się prześladowania unitów i razem z innymi ponosił ciężary kontrybucji, a jako mieszkaniec wsi gminnej, widział jak w Urzędzie Gminy karano opornych unitów i rozlokowano tuż obok wojsko. To utwierdziło go w przekonaniu, że wiary nie zmieni i nie zaprze się. Dlatego znalazł się pod swą świątynią, aby jej bronić. Został męczennikiem jak jego patron.

KONSTANTY ŁUKASZUK z Pratulina (lat 45), ur. 1829 r. Był już dojrzałym mężczyzną, gdy nastały rządy biskupa Szymańskiego, który dążył do najściślejszego współżycia obu obrządków. Dlatego boleśnie przeżył spór, jaki rozpoczął jego proboszcz ks. Żupowski z biskupem Szymańskim o relikwie Św. Wiktora. Szczęściem były wtedy w Pratulinie dwa kościoły i mógł bez przeszkód uczęszczać do łacińskiego kościoła, kierowanego przez ks. Bujalskiego, gdzie nie było zgorszenia. Gdy nastał ks. Kurmanowicz, unicka parafia w Pratulinie stała się znowu wzorową parafią. Konstanty Łukaszuk stał się mocną podporą księdza, ponieważ widział przedtem zło. Kolejnym ciosem było dla niego aresztowanie ks. Kurmanowicza. Razem z innymi rzucał się na kolana za odjeżdżającym, prosząc o błogosławieństwo. Kapłan zalany łzami nie mógł powiedzieć ani słowa i tylko drżącą ręką pobłogosławił po raz ostatni swe owieczki. Chyba Bóg przyjął to błogosławieństwo, bo jednym z męczenników stał się właśnie Konstanty Łukaszuk.

JAN ANDRZEJUK (lat 26), ur. 1848 i MAKSYM HAWRYLUK (lat 35) ur. 1839, z Derła. Szczęśliwie złożyło się, że ci dwaj ludzie z wioski dość odległej od parafii w Pratulinie, mieli duchowego przywódcę w osobie starca Pikuły. Ludzie słuchali go jak wyroczni; co powiedział, to było święte. Głęboko zapadły im w pamięć słowa starca: „Życie jest krótkie, a wieczność bez końca. Bóg jest mocniejszy od cara. Chrystus umarł na krzyżu, więc nam warto także dla niego umierać. Kto by dla bojaźni ludzkiej zaprzedał się zakonowi, w który nie wierzy, ten byłby zdrajcą i zmiennikiem, hańbą swojego rodu, mordercą duszy i swych dzieci”. Stąd pochodziła ich siła, za którą oddali życie przebici kulami.

IGNACY FRANCUK z Derła (lat 50 ur. 1824).

Miał 7 lat, gdy kończyło się Powstanie Listopadowe. Z tej racji, że wioska leży niedaleko od Bugu, pamiętał dobrze, co się działo za Bugiem, gdy zniesiono unię w 1839 r. (miał już wtedy 15 lat). Przypuszczał do czego dążyć będą władze po stłumieniu Powstania Styczniowego na zachód od Bugu. Miał już ponad 40 lat, gdy skasowano diecezję podlaską. Nieco młodszy od Pikuły był jego współpracownikiem. Dewizą jego były słowa „Dla nas wszystkich jest jedna tylko droga, trzymać się silnie naszej wiary świętej, cokolwiek z nami stać się może.” Dewizie tej pozostał wierny, po wywiezieniu ks. Kurmanowicza, do końca życia. Padł od kuli w chwili, gdy wysoko uniósł krzyż procesyjny. Jego to uwiecznił malarz Walery Eliaz na słynnym obrazie „Męczennicy na Podlasiu”.

WINCENTY LEONIUK (lat 25 ur. 1849) z Krzyczewa.

W zasadzie należał do innej parafii, mianowicie w Krzyczewie. Od 17 roku życia nie tylko był świadkiem, ale razem z innymi doświadcział prześladowań. Jego parafia pod wodzą ks. Wasilewskiego dzielnie opierała się nakazom samozwańczego biskupa i rozkazom rządu. W końcu 1873 r., po usunięciu ks. Wasilewskiego, nastał nowy pop schizmatyczny, który pod pozorem remontu cerkwi, pousuwał wszystko, co związane było z kultem katolickim i na nowy rok rozpoczął nabożeństwo, które było nie do przyjęcia dla ludności wychowanej w łączności z Rzymem. Dlatego można przypuszczać, że Leoniuk przeniósł się do kościoła pratulińskiego, który kilka tygodni dłużej cieszył się wolnością wiary katolickiej. Być może on i jego ziomkowie opowiadali wiernym z Pratulina, jak podstępnie sprofanowano kościół w Krzyczewie i jak wyrzucono z liturgii to co lud ukochał. Spełnił więc podwójną rolę — ostrzegł parafian pratulińskich (ten sam pop miał odprawiać w Pratulinie) i sam przyszedł bronić swej przybranej świątyni, która jak uważał, stała się jego ostatnią deską ratunku.





Kościół Św. Trójcy w Janowie Podl. Sprowadzenie tutaj z Rzymu relikwii Św. Wiktora Męczennika w r. 1895 umocniło unitów w łączności z Kościołem Powszechnym.



Droga krzyżowa w Holubli. Stacja I Pan Jezus przed sądem Pilata. Fragment napisu u dołu „Na okrutny i niesprawiedliwy sąd zostali skazani unicy podlascy. Torturowano ich, zabijano na miejscu ale wiary i Kościoła nie zdradzili. Panie wspieraj nas w walce za wiarę i Ojczyznę.”



Prosty lud unicki zadziwił świat swoją siłą wiary katolickiej.



„Chryste, Krzyż Twój nieść
będę”. Postawa unitów
streszczała się w tym hasło.



NIE ZABIJAJ!



Chrystus płacze nad zameczonymi. Wielu unitów złożyło swe życie w obronie wiary świętej.

— Gdy ty opuszczasz lud swój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry — brzmiała odpowiedź. Wielu księży unickich nie opuściło swych owiec, wybierając prześladowanie i poniewierkę.

Dokąd idziesz, Panie — rzekł Piotr.



Modlitwa dziewczyny przed ślubem.



Dla Matki Bożej...

Stawianie kapliczek i opieka nad nimi bez zgody władz zostały surowo zakazane.,,

Rysunek alegoryczny Piotra Welka. Wojsko carskie zbliża się potajemnie do cerkwi unickiej, aby ją podstępnie zawładnąć.



POGROM UNITÓW I ZAJĘCIE CERKWI 24.01.1874 PRATULIN

Z lewej strony widać żołnierzy celujących z karabinów i oficera na koniu. Fragment obrazu.



Wojsko carskie trzyma unitów na mrozie w celu zmuszenia ich do przejścia na prawosławie.
Rysunek Grzegorza Herdy.



Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP we wsi Drelów (stan z roku 1938). Przed tym kościołem rozegrały się straszne sceny męczeństwa unitów w roku 1874, a ściany i dach były podziurawione kulami.



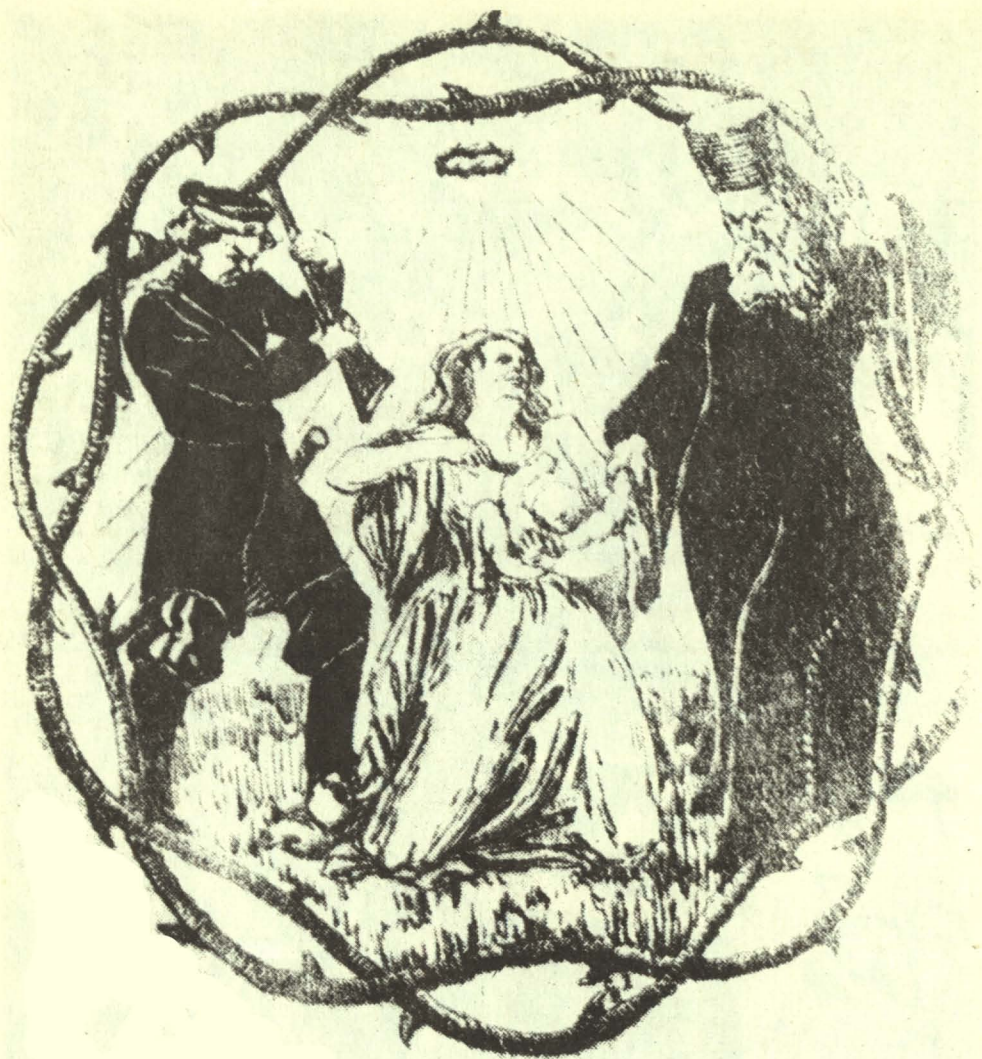
Fragment polichromii w kościele parafialnym w Hołubli wg projektu znanego malarza Felicjana Kowarskiego wykonanej w roku 1943 ze sceną martyrologii unitów.



„Czy przyjmujesz prawosławie?”. Rysunek Grzegorza Herdy.



Nowe metody „apostolstwa” nie ominęły kobiet i dziewcząt. Rysunek Grzegorza Herdy (lat 17).



Żołnierz i pop przyszli, aby gwałtem wyrwać maleństwo z rąk matki i zanieść je do chrztu do cerkwi prawosławnej. Alegoria walki unitów z przemocą carską i prawosławiem.



POTAJEMNE KORZYSTANIE Z USŁUG RELIGIJNYCH „KRYNICA” KOŁO PRATULINA

Życie religijne przeniosło się do lasu.

Obraz pt. „Na rozkaz popa”



Rysunek alegoryczny Piotra Welka. Unici na dalekim wygnaniu w głębi Rosji. Z tyłu żołnierz carski w roli „Aniola Stróża”.



Jeden z witraży w kościele parafialnym Św. Józefa w Międzyrzecu Podl. upamiętniający męczeństwo unitów.



Kościół katolicki w Kornicy zbudowany w roku 1907 na miejscu uświęconym męczeństwem unitów za wiarę.

Tylko tą drogą mogli się dostać po kryjomu do kościoła.

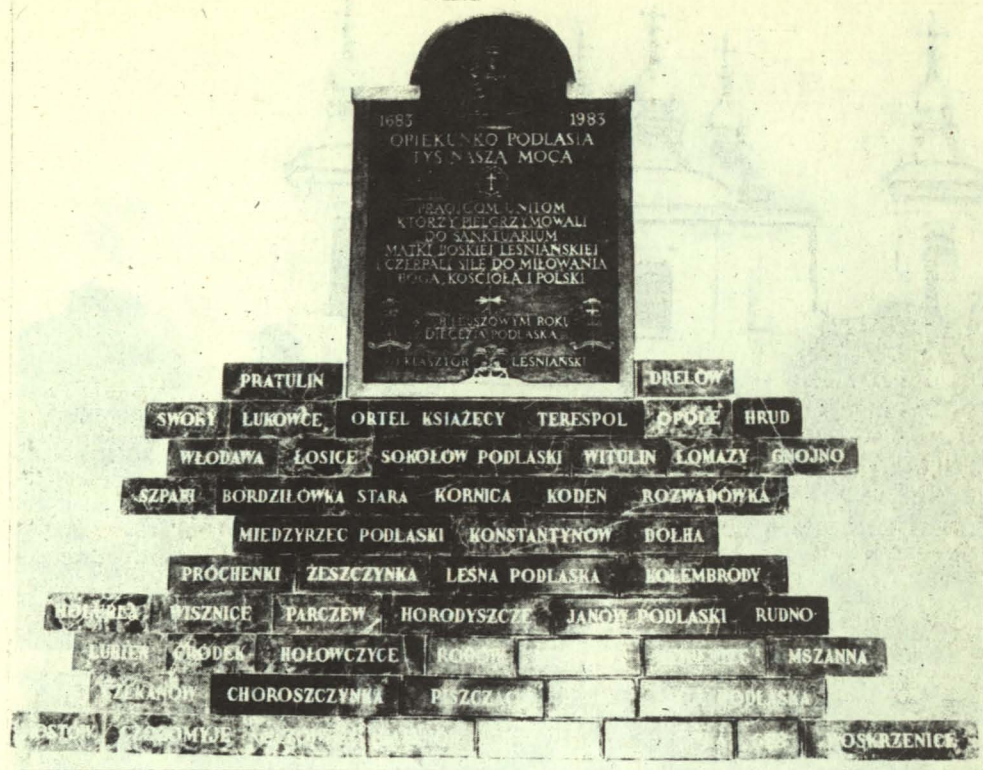


Męczeństwo błogosławionego Andrzeja Boboli T.J.



Kościół w Kodniu





53 tabliczki w Sanktuarium Maryjnym w Leśnej Podl. z nazwami miejscowości prześladowanych unitów poświęcone przez papieża Jana Pawła II w roku 1983.

